Nr. 10 (1520) Warszawa, 5 marca 1910 r. Rok XXX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja Rysia 3. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Nawała klerykalizmu.

Trzy fakty, które zbiegły się razem w ostatnich czasach, a mianowicie: pogrzeb rejenta Konstantego Konopackiego w Łowiczu, cofnięcie pod naciskiem duchowieństwa zasiłku dla szkoły tkactwa i gospodarstwa wiejskiego w Kruszynku, wreszcie głosy prasy „chrześcijańskiej" i „katolickiej" z powodu zebrania delegatów Towarzystwa Kultury Polskiej, ukazały nam w pełni tę nawałę klerykalizmu, który z pianą na ustach rzuca się na wszystkie placówki kulturalne, o ile te nie służą i służyć nie chcą jego wyłącznie celom.

W tych trzech faktach dążności kleru uwydatniają się zupełnie wyraźnie. Wykonywa ono ściśle, rozszerzając jednak znacznie jego zakres, ten okólnik arcybiskupa Popiela, ogłoszony na początku bieżącego roku szkolnego, w którym polecano prefektom postarać się z całą roztropną i sumienną gorliwością, ażeby w szkołach *powierzonych ich pieczy* nie ujawniały się jakiebądź kierunki lub wpływy przeciwchrześcijańskie *zarówno w wykładach, jak w całym regulaminie szkolnym* i żądać... ażeby zwierzchność szkolna wpływała na młodzież *i pomagała czynnie w spełnianiu praktyk religijnych*, w czym sami świecić mają przykładem, *kontrolując ściśle młodzież* i dając jej wszelką możność wypełniania przepisów Kościoła".

Okólnik ten nie pozostawia żadnych wątpliwości co do swych tendencji. Prefekt w szkole to według niego nie nauczyciel religji, wykładający zasady wiary... Rola jego ma być znacznie szersza. Włożono nań obowiązek ogarnięcia całej sfery życia szkolnego, kontroli wszystkich wykładów, opanowania uczniów w szkole i poza szkołą, zmuszania ich bezpośrednio i za pośrednictwem zwierzchności szkolnej do spełniania praktyk religijnych...

Oto rzeczywisty cel okólnika: zagarnąć szkoły pod przeważny, jeżeli nie wyłączny, wpływ duchowieństwa. Tu nie chodzi wcale o naukę religji, i zajmuje ona w okólniku miejsce drugorzędne.

Ze względu na potrzeby wykładów religji zupełnie słuszne mogą być żądania dwuch godzin tygodniowo, nie łączenia klas razem lub zastosowania się do wypracowanege zbiorowo programu. Żądania tego rodzaju są dla każdego przedmiotu ze względów pedagogicznych potrzebne. Ale w okólniku arcybiskupa zajmują one niewiele miejsca i nie potrzeby pedagogiczne wykładów religji stanowią cel jego. Jest nim, jak już powiedzieliśmy, opanowanie szkoły przez prefekta, działanie na uczniów nie drogą wpływu moralnego, ale kontroli i przymusu, któremu ulec powinni i nauczyciele, i zwierzchność szkolna.

Przypomnieliśmy ten okólnik arcybiskupa warszawskiego, w świetle jego bowiem zupełnie jasnymi będą dla nas i list ks. Jędrychowskiego z powodu Kruszynka, artykuły *Dziennika Powszechnego* i innych o działalności Tow. Kultury Polskiej, wreszcie list ks. Karpińskiego o pogrzebie Konopackiego.

O co im chodzi?

Dlaczego dążą oni do poderwania bytu Kruszynka? dlaczego wypowiadają taką zawziętą walkę Towarzystwu Kultury Polskiej? dlaczego robią skandal na pogrzebie „kulturzysty", choć ten i dla kościoła położył zasługi?

Czy szkoły Kultury i innych organizacji postępowych są bezwyznaniowe, dążą do usunięcia z programów szkolnych nauki religji? Bynajmniej. Wszystkie one walczyć muszą z klerem o wyznaczenie prefektów, których im odmawiają. Czy szkoła w Kruszynku jest anti-katolicką? Nie. Ona tylko, mając

uczennice dorosłe, uważa, że religja jest sprawą ich sumienia, i żadnego przymusu wywierać na nie nie chce, pozostawiając im zupełną pod tym względem swobodę.

O to jednak klerowi właśnie chodzi, aby religja nie była sprawą sumienia, ale przedewszystkim sprawą publiczną, aby ubrała się w mnóstwo form i praktyk, któreby duchowieństwu dały kontrolę nad jego „owieczkami”, aby posiadało ono władzę wywierania przymusu, którykby im zapewnił panowanie nad całym życiem społecznym.

I dlatego właśnie zabiega ono tak energicznie około szkolnictwa, około wychowania młodych dusz w posłuszeństwie dla swoich nakazów i zakazów i wszystkich ich konsekwencji.

Widok zabiegów naszego duchowieństwa dzisiaj, kiedy cały świat katolicki wyzwala się z pod jego przewagi, kiedy jedynie Polska pozostaje tak bezwzględnie wierną służebnicą rzymskiego władcy— zadziwia i niepokoi.

Ale kiedy zastanowimy się nad politycznymi konsekwencjami panowania kleru, to myśl o nim przeraża.

Jakie będą te konsekwencje, łatwo przewidzieć, choćby ze względu na sojuszników, których kler znalazł właśnie w tej chwili. Jest nim prasa narodowo-demokratyczna grupy p. Dmowskiego (*Gazeta Warszawska*, *Wiadomości Codzienne*). Pozornie jest to dziwne, bo nie tak dawne czasy, kiedy na całej prawie powierzchni naszego kraju pomiędzy narodowo-demokratycznymi dworami i dworkami a plebanjami zawrzała walka o szkoły zamkniętej Macierzy, które Związek katolicki zagarnąć pragnął. Ale od owego czasu narodowa demokracja zdążyła dokonać nowej ewolucji i stanąć w jednym rzędzie z akcją katolicką „wojującego” duchowieństwa. Spotkali się oni na drodze ugody, po której „b. panujące” stronnictwo idzie coraz dalej, a nikt lepiej tutaj wesprzeć go nie może, niż żywioł najbardziej ugodowy z ugodowych— kler. Sojusz więc dziwny przed paru laty, dziś jest zupełnie naturalnym.

Jesteśmy świadkami wielkiego zlotu ugodowców wszelkiej broni i obrządku, a na tym zlocie oczywiście klerykalizmowi pierwsze należy się miejsce. Z całym, właściwym sobie sprytem, zrozumiał on, że warunki polityczne mu sprzyjają, że stał się potrzebnym w dzisiejszym układzie stronnictw, to też, korzystając z ich poparcia, zabrał się z całą energją i bezwzględnością do odzyskania w pełni zachwianych w epoce wolnościowej wpływów.

Fakty, przytoczone na początku niniejszego artykułu, mają i dla nas, i dla kleru, i dla jego popleczników nietylko znaczenie walki ciemnoty ze światłem, ale także wielkie znaczenie polityczne: są przedewszystkim środkami torującymi drogę dla ugody.

Groźna nawała się zbliża i wskazuje wyraźnie obowiązki wszystkim, którzy rozumieją i odczuwają jej niebezpieczeństwo dla kraju, dla jego życia duchowego, zarówno jak i warunków zewnętrznych.

Nowa Konstytucja.

W akcie monarszym z d. 5 października 1908 r., mocą którego Bośnia i Hercegowina włączone zostały do całości państwa austro-węgierskiego, cesarz Franciszek Józef przyrzekł nadać anektowanym dzielnicom konstytucję samorządną i w dniu 17 lutego r. b. przyrzeczenie swoje wypełnił.

Mała prowincja turecka, zajęta przed 32 laty przez Austrję na zasadzie mandatu europejskiego otrzymała, zgodnie z traktatami międzynarodowymi i z przyrzeczeniami cesarskimi, szeroki ustrój wolnościowy, własny sejm i autonomję!

Habent sua fata .. nationes!

Inne ludy nie były tak szczęśliwe. Wszak i Polska miała przez kongres wiedeński zagwarantowaną konstytucję, przystosowaną do swoich potrzeb narodowych, odbierała przyrzeczenia, a jednak, co się z nimi stało?... Samo przypomnienie traktatów i obietnic uważane jest dzisiaj za argument przestarzały, pozbawiony wszelkiego znaczenia obowiązującego, bez treści i mocy.

Tymczasem do grona konstytucyjnie urządzonych społeczeństw europejskich przybył kraik, zajmujący 51,005 kilometrów kwadratowych przestrzeni,

---

20)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Artystka domyśliła się może pierwsza i prawdopodobnie w nadziei, że mąż mój dowie się odemnie, powierzyła mi po przyjeździe ze wsi swą tajemnicę. Kochała młodego fizjologa, którego przedstawiła mi na przyjęciu urządzonym przez *Mulier'a*. Lecz ukochany jej musiał dla swej miłości zjednać swych starych rodziców, co było trudnym i możliwym z czasem dopiero. Zdobyć własne szczęście kosztem cierpienia rodziców zdawało mu się egoizmem...

Mąż mój dostrzegał uwagę, z jaką mimowolnie obserwowałam go i gniewało go to. Czuł konieczność ciągłego zachowywania swej przewagi nademną. Tymczasem moja miłość własna była silnie podrażniona. Czym wytłomaczyć sobie, że ja nie zdołałam opanować tego człowieka, który przecież od dziesięciu lat oddychał mą atmosferą, a natomiast wystarczył srebrzysty śmiech obcej, by wstrząsnąć całą jego istotą...? I opanowało mnie gwałtowne pragnienie dowiedzenia się, co było istotą miłości, dowiedzenia się, czy ten człowiek raz jeszcze był ofiarą swych zmysłów, czy też piękną moja przyjaciółka zdobyła go jakąś tajemniczą siłą, której ja nie posiadałam... I z głębi mej duszy wynurzało się pytanie: „Czy stworzoną jestem, by być kochaną?”

Wyjechał. Przyjaciółka moja czuła się swobodniejszą. Przez kilka dni nie rozstawałyśmy się prawie. Chodziłyśmy po ulicach, między wille, na łąki, z mym małym, zapominając o wszystkim, chwilami szczęśliwe prawie. Ona zabierała swój album, w którym z zadziwiającą szybkością szkicowała postacie matek, nianiek, dzieci. Przeżywałyśmy wspólnie dnie całe w pracowni na Parioli, która nie miała już dla mnie tajemnic. Był to obszerny biały pokój, czysty

z ludnością wynoszącą zaledwie 1,691,000 dusz, Serbo-Chorwatów, w trzeciej części wyznającą islam, bez przemysłu, bez miast, bez oświaty, bez tradycji państwowej. Główne miasto kraju Serajewo, liczy zaledwie 56,000 mieszkańców. Inne mieściny, jak Banialuka, Bihac, Dolnia, Tusla, Trawnik i Mostar mają po kilka lub kilkanaście tysięcy ludności. A teraz Bośnia i Hercegowina stanowić będą, obok Austrji i Węgier, trzecią część składową monarchji habsburskiej, posiadają konstytucję i autonomję z zakresem działania szerszym, aniżeli sejm w Pradze lub we Lwowie!

Praca nad redakcją ustaw autonomicznych dla Bośni i Hercegowiny trwała względnie dość długo z powodu kwestji prawno-państwowej przynależności anektowanych krajów, podnoszonych przez stronnictwo niezawisłości, mające przewagę w poprzedniej koalicji parlamentarnej węgierskiej. Dopiero gdy hr. Khuen-Hedervary objął prezesostwo gabinetu peszteńskiego, stało się możebnym pogodzenie pretensji dualistycznych połów monarchji przez uznanie prowincji za część wspólnej całości Austro-Węgier.

We wszystkim, co dotyczy zarządu wewnętrznego, Bośnia i Hercegowina stanowić będą jednostkę państwową samą dla siebie.

Jednocześnie z konstytucją czyli Statutem Krajowym dla tych prowincji ogłoszone zostały przez panującego jeszcze inne ustawy dopełniające całości organizacyjnej urządzeń autonomicznych, a mianowicie: Ordynacja wyborcza, Regulamin ogólny sejmu, Prawo zabezpieczające wolność związków, stowarzyszeń i zebrań, nakoniec ustawa o lokalnych radach cyrkułowych.

Sejm w Serajewie uposażony został w szerokie atrybucje ustawodawcze, administracyjne i kontrolujące, zbliżające go najbardziej do sejmu chorwackiego w Zagrzebiu, ale pod wieloma względami obszerniejsze od nich. Do autonomji bośniackiej włączono wiele spraw wewnętrznych, nie należących w innych prowincjach austrjackich do kompetencji sejmów krajowych lecz do wiedeńskiej rady państwa.

Ogłoszenia konstytucji w Bośni otwiera dla ludności nową epokę historycznego rozwoju i wyprowadzi na widownią europejską nowe czynniki polityczne, dotąd nieznane.

Sejm będzie rzeczywistym i decydującym wyrazicielem życzeń i potrzeb mieszkańców. Będzie stanowił we wszystkich kwestjach zarządu oświaty, wyznań i ekonomji krajowej. Sprawy wspólne całej monarchji, jak koleje, wojsko, długi publiczne i inne tego rodzaju będą rozstrzygane w delegacjach. Budżet krajowy załatwiany będzie w całości przez sejm, nawet budżet wojskowy, rozumie się, tylko w części, odnoszącej się do kontyngensu bośniackiego. Do sejmu również należeć będzie ostateczna decyzja w sprawie ustawodawczego uwłaszczenia kmieci, mianowicie przeprowadzenie tej operacji za pomocą środków państwowych lub przy udziale jednego z banków.

Sejm składać się będzie z 72 deputowanych z wyboru, oraz 20 posłów, mianowanych przez koronę. Z pomiędzy tych ostatnich piętnastu będzie pochodzić z najwyższych kół duchowieństwa każdego z trzech wyznań krajowych.

Ordynacja wyborcza oparta jest na dwóch zasadach, wynikających z tradycyjnego ustroju społeczeństwa bośniackiego. W kurjach wyznaniowych głosują na podstawie rozmaitej wysokości cenzusu podatkowego więksi właściciele ziemscy, mieszczanie i włościanie. We wszystkich kurjach wybory będą się odbywać przez głosowanie powszechne, równe, tajne i bezpośrednie. Mandaty poselskie rozdzielone zostały pomiędzy rozmaitymi grupami ludności krajowej w ten sposób, że Serbowie prawosławni posiadać będą 31 przedstawicieli, mahometanie 24, katolicy 16 i żydzi jednego.

Charakterystycznym jest w tej ustawie przyznanie czynnego prawa wyborczego kobietom, posiadającym własność ziemską i płacącym wysokie podatki, lecz to prawo kobiet może być wykonywane tylko przez mandatarjuszów męzkich. Taki sposób praktykowany bywał powszechnie w czasach feudalizmu.

Ludność mahometańska uzyskała uznanie prawa Szerjatu za obowiązujące prawo religijne w stosunkach małżeńskich, rodzinnych i spadkowych, oraz prawa własności nieruchomej.

Obok sejmu ustanowiono wielce ważne organy samorządne w lokalnych radach okręgowych czyli cyrkułowych. Będzie to wyborna szkoła życia publicznego dla przyszłych działaczy na szerszej arenie, a interesy miejscowe niewątpliwie zyskają na tym, że załatwienie ich oddano w ręce tych, którym najwięcej idzie o ich korzystny rozwój.

Sankcja monarsza ustaw, uchwalonych przez sejm bośniacki, może być udzielaną tylko na podstawie uprzedniej zgody ministerjów w Wiedniu i w Peszcie.

Przez nadanie powyżej streszczonych ustaw

---

jak lustro, z prostymi meblami z białego drzewa, z dwoma wielkimi oknami, z których rozciągał się widok na łąki, na dolinę Tybru aż do Soratto. Za pracownią był mały, ciemny prawie pokoik z łóżkiem i fotelem; nic więcej.

Pewna wdowa, mieszkająca z czworgiem dzieci na poddaszu sprzątała mieszkanko i przyrządzała obiad; herbatę, zastępującą kolację artystka przygotowywała sobie sama.

Po raz pierwszy, prawie nie zauważając tego, otwierałam przed kimś całkowicie swą duszę: w słowach prostych i dokładnych wypowiedziałam myśli swe, przyczyny, dla których życie, nawet pełne tylu smutnych doświadczeń co moje, zdawało mi się godnym przeżycia. Ona słuchała mnie z uśmiechem. Gdy wspominałam o przyszłości, oczy moje pokrywała mgła smutku; wtedy droga moja przyjaciółka brała mą rękę i trzymała ją w uścisku; tym jednym ruchem umiała dodawać mi odwagi!

I jej przyszłość nie była wyraźną; musiała uważać za niemożliwe oddanie się ukochanemu człowiekowi, ukrywanie się wraz z nim, by módz żyć szczęśliwie, nie dbając o zobowiązania społeczne.

Sama, sama jak długo jeszcze?

Mąż mój pisał listy rozpaczliwe, czuł się źle w swym rodzinnym mieście, gwałtownie pragnął powrócić; obawiał się, że będzie dla nas już niemożliwym żyć tam...

Odpowiedziałam z całą ludzką litością, jaka była we mnie, dałam mu do zrozumienia, że tylko otwarcie i odważnie razem spojrzawszy w twarz prawdzie, będziemy zdolni zrozumieć życie, które przeznaczenie nam zgotowało. Niech uzna, że drogi nasze są różne, a związek nasz jest kajdanami i dla niego!...

Pisząc to, drżałam.

Odpisał natychmiast tym tonem szorstkim, zuchwałym, który znałam od tylu lat. Przeczył, przeczył i oskarżał...

Nie bolało mnie to... Nareszcie panowała nade mną rzeczywistość. Czułam, że trzeba działać, lecz nie zdawałam sobie jeszcze sprawy, w jaki sposób... Jakiś wewnętrzny, niemilknący głos powtarzał mi: „jesteś wolna, wolna, wolna!"

Wiedziałam dobrze, jaka rola oczekiwała mnie pod dachem małżeńskim.

Człowiek, który zmusił mnie niegdyś do życia, teraz bardziej niż kiedykolwiek szukałby we mnie jedynie zapomnienia w roskoszach zmysłowych

Bośniacy i Hercegowińcy mają otworzoną drogę do najszerszego rozwoju autonomicznego swego życia narodowego w ramach wspólnej monarchji. W jaki sposób postarają się wyzyskać wszystkie zdobyte tą drogą możliwości dla celów kultury i postępu — przyszłość wykaże.

Cała prasa zagraniczna zgadza się w tym, że konstytucja Bośni i Hercegowiny odpowiada wszystkim wolnościowym dążnościom spółczesnej demokracji i zasługuje w ogóle tylko na bezwarunkowe uznanie.

Nam się zdaje wszakże, iż sąd ten w pewnej mierze jest przesadzony i jednostronny. Ustawy 17 lutego, nadane Bośni mają niewątpliwie wielkie pozory najszczerszego liberalizmu, ale przedstawiają także i stronę odwrotną. Wprowadzenie kurji wyznaniowych nie odpowiada wymaganiom postępu; pozostawia ono w swej mocy dla biurokracji austrjackiej możność stosowania w praktyce zarządu tej starej zasady, która zawsze była potężną dźwignią centralistów wiedeńskich: *divide et impera!...*

St. Pyr.

Listy z Galicji.

I.

Zastój w sprawach społeczno-politycznych. Jałowość czynności sejmu kurjalnego. Walka o władzę w kraju. Zaprzepaszczenie reformy wyborczej. Antagonizmy narodowościowe. Perspektywy.

Powierzchowny nawet rzut oka na obecny stan stosunków polityczno-społecznych w Galicji wystarcza zupełnie, żeby skonstatować chwilowy zastój. Istotnie, wszystkie wielkie zagadnienia polityczne i społeczne nietylko nie zostały rozwiązane, lecz nawet omówione w sposób należyty, że już nie powiem wyczerpujący. Prasa galicyjska zajmowała się nimi bardzo mało. Najlepszym dowodem tego zastoju są obrady sejmowe, które nie posunęły naprzód prawie żadnej sprawy, mającej donioślejsze znaczenie. W sejmie załatwiono przeważnie tylko szereg spraw administracyjnych, pozbawionych szerszego znaczenia. Sejm kurjalny nigdy jeszcze nie wykazał tak dobitnie, jak obecnie, braku żywotności i szerszych widnokręgów. Tylko praca kulturalna, a poczęści i ekonomiczna postępuje obecnie w Galicji naprzód.

Nasuwa się pytanie, jakie są przyczyny tego zastoju społeczno-politycznego?

Jest ich kilka. Poprzestanę tylko na wymienieniu najważniejszych.

Wszyscy, co pragną zmian na lepsze w sejmie i poza nim, czują, że w granicach obecnych ustaw trudno jest przystąpić do poważnych reform politycznych i społecznych. Konserwatywna zaś większość reform tych wcale nie pragnie, nie dlatego, żeby nie widziała ujemnych stron obecnego stanu rzeczy, lecz dlatego, że nie chce ich usuwać za pomocą środków, wymagających większych kosztów, albo dalszej demokratyzacji społeczeństwa.

Nauczyciele i nauczycielki wiejskie giną z głodu. Wiedzą o tym wszyscy, ale właściciele ziemscy godzą się z tym smutnym faktem, byle tylko uniknąć większych podatków.

Wprawdzie w latach ostatnich byt nauczycieli i nauczycielek poprawił się nieco, ale w stopniu niedostatecznym. Kraj cały, a nawet takie miasto, jak Lwów, potrzebuje szpitali: na zbudowanie ich niema jednak środków. Uniwersytet lwowski nie może się doczekać brakujących klinik, do których ma się kraj przyłożyć i t. p.

Autonomja galicyjska posiada zbyt szczupły zakres samodzielności finansowej, skutkiem czego sejm nie może wydobyć z kraju dostatecznych środków na zaspokojenie jego potrzeb. Rozszerzenie więc autonomji jest kwestją palącą. Nie nastąpi jednak prędko z powodu zacofanej ordynacji wyborczej do sejmu i namiętnej walki narodowościowej. W obecnych warunkach Rusini są nieprzejednanymi wrogami rozszerzenia autonomji, czego nie można im mieć za złe. Zresztą i szczerze demokratyczne żywioły nie mogą mieć zaufania do kurjalnego sejmu i pragnąć jego wzmożenia się kosztem demokratycznego parlamentu.

Reforma wyborcza nie posunęła się o jeden krok naprzód, nie omawiano żadnych nowych jej projektów. Konserwatyści nie chcą zrobić żadnych ustępstw. Nawet marszałek Stanisław hr. Badeni, skłonniejszy do kompromisu od innych jest w sprawie reformy wyborczej wstecznikiem. Propozycje, jakie robił w tym względzie, były parodją reformy. Żywioły konserwatywne gotowe są dać piątą kurję z powszechnego głosowania, zarazem jednak chcą do czwartej kurji wprowadzi system pluralny, a niektórzy pragną go mieć i w trzeciej. Otóż niezawodnie taka „reforma" byłaby gorszą od obowiązującego obecnie systemu wybor-

---

Widząc ten jedyny cel naszego współżycia, czułam wzrastający wstręt do siebie samej... Nie! Nie!

Przez kilka dni życie zewnętrzne nie wyrywało mnie z mych rozmyślań.

Przeglądem nie zajmowałam się już prawie wcale; wydawca szukał zastępczyni; okazywał ogromny żal z powodu utracenia mnie: „Tak trudno jest znaleźć kogoś, sądzącego bezstronnie pracę kobiet". Redaktorka z właściwą jej mieszaniną grzeczności i roztargnienia powiedziała mi, że liczy na me współpracownictwo i stamtąd. Czyż nigdy nie myślałam o pracy oryginalnej?

Norweżka nie opuszczała łóżka, chora na reumatyzm, który zresztą nie był, zdaje się groźnym. Kilka godzin dziennie spędzałam u niej. Codziennie również odwiedzał ją przyjaciel fizjolog. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam młodego profesora, pochylonego nad jej łóżkiem, słodka pewność ich miłości potwierdziła się w mych oczach. W ciemnym pokoiku zamało było powietrza. Gdy przekonywał ją o konieczności przeniesienia łóżka do pracowni, czoło jej zachmurzyło się, mimo upewniań, że było to kwestją kilku dni.

Pragnęłam jaknajszybszego powrotu mego męża; chciałam zaproponować mu przyjacielskie rozstanie. Utrzymywać mogłabym się ze swej pracy dziennikarskiej i z tego, co ojciec dawałby mi w dalszym ciągu. Mały mógłby wychowywać się przy mnie, a na wakacje jeździłby do ojca.

Czemu nie miałby zgodzić się? Przeżywał jeden z tych momentów psychologicznych, które usprawiedliwiają fakty nawet najbardziej przeciwne naszej naturze; wszystko musiało ukazywać mu się teraz pod innym kątem widzenia.

Lecz obawiałam się działać niezręcznie.

Kogo poradzić się? Dobra, stara „mama" nie powróciła jeszcze z Lombardji, i w tej decydującej godzinie nie mogłam zwrócić się do żadnej innej kobiety. Jedna tylko postać od jakiegoś czasu uparcie ukazywała się w mych myślach: czyż nie istniał człowiek, który twierdził, że posiadł prawdę? On może mógłby dodać mi sił!

Nie spotykałam go od paru tygodni.

Krótkim listem poprosiłam go o przybycie do mnie w sprawie bardzo dla mnie ważnej.

Przyszedł następnego dnia, wieczorem, w chwili gdy układałam do snu dziecko. Przez parę chwil

czego. Opór przeciwko demokratyzacji sejmu uzasadniają konserwatyści względami „narodowymi"...

Narodowi demokraci pozornie tylko pragną reformy wyborczej do sejmu, w gruncie rzeczy jednak nie myślą o nie walczyć. Dla formy stawiają wnioski i urządzają zebrania dla jej poparcia, nie ujawniają jednak żadnej stanowczości. P. Głąbiński, jako prezes Koła Polskiego, mógłby gdyby chciał wywrzeć pewien nacisk na sejm. Tego jednak nie zrobił. Był prezesem komisji, mającej opracować projekt tej reformy, tymczasem komisja nietylko go nie opracowała, lecz nawet nie przedsiębrała wstępnych do tego kroków.

Demokraci także nie domagają się energicznie zmiany ustawy wyborczej do sejmu.

Ludowcy z p. Stapińskim zajmują pozycję niewyraźną. Może są nawet szczerymi zwolennikami reformy wyborczej do sejmu, ale ich cichy kontakt z konserwatystami krakowskimi, spowodowany wspólną obroną przed nawałą narodowo-demokratyczną, oraz solidarnością interesów „agrarnych" — utrudnia im swobodę ruchów.

Właściwie więc tylko socjaliści energicznie domagają się reformy wyborczej. Mogą to jednak robić jedynie poza sejmem, gdyż w nim nie zasiadają.

W sejmie samym o reformie tej, prócz Rusinów, nie myślano, prowadzono tylko walkę o władzę w kraju.

Narodowi demokraci pragną mieć swoich ludzi na wszystkich najwyższych stanowiskach w kraju. Rozpoczęli więc atak przeciwko marszałkowi hr. Badeniemu, namiestnikowi dr. Bobrzyńskiemu, a po cichu także przeciwko p. Zgórskiemu, dyrektorowi Banku Krajowego.

Hr. Badeni jest człowiekiem samodzielnym, sprzyjającym w pewnym stopniu demokratom galicyjskim (nie narodowym) i ludowcom. Nie przeszkadza mu to być zresztą konserwatystą. W kwestji ruskiej marszałek skłonny jest do pewnych ustępstw na rzecz Rusinów.

Narodowi demokraci oddawna atakują hr. Badeniego. Obecnie w sejmie poczęli zwalczać w sposób gwałtowny projekt umowy, wypracowany pod jego kierunkiem z kapitalistami austryjackimi, który dotyczy powstać mającego Banku Przemysłowego. Zarzucili marszałkowi, że nie postarał się o kapitał francuski, albo niemiecki. Zarzut ten, obliczony na naiwność posłów, pozbawiony jest wszelkich podstaw, gdyż hr. Badeni informował się we Francji i Belgji w sprawie pozyskania tam kapitalistów dla przyszłego Banku Przemysłowego. Równie gołosłowny był zarzut, że można było odpowiednie kapitały znaleźć w kraju.

Sprawa Banku Przemysłowego stoi na porządku dziennym od lat kilkunastu i pomimo to nie ofiarowano kapitałów na ulokowanie w nim z Galicji. Tylko magnaci posiadają znaczne kapitały, lokują je jednak albo w ziemi albo w wielkich Bankach zagranicznych, zwłaszcza w angielskim.

Ostatecznie poseł Lewönstein (demokrata nie narodowy) wniósł poprawki do projektu ustawy Bankowej, które zostały przyjęte.

Narodowi demokraci mogli krytykować poszczególne punkty projektu marszałka, nie mieli jednak powodu z tego względu robić wielkiej wrzawy i występować w roli zbawców Ojczyzny.

Bank Krajowy, znajdujący się od lat 25-ciu z górą pod sprężystym kierownictwem dyrektora Zgórskiego, miał pierwotnie zamiar ratowania Banku Parcelacyjnego przed katastrofą, w końcu jednak cofnął się, nie chcąc ściągnąć na siebie zarzutu ze strony narodowych demokratów, iż broni ludowców. Drugi dyrektor Banku Krajowego, prof. Milewski, dawny stańczyk, a obecnie podolak ciążący ku narodowej demokracji, w sejmie wystąpił również razem z narodową demokracją przeciwko marszałkowi. Chce wysadzić p. Zgórskiego i sam objąć główne kierownictwo Bankiem Krajowym.

Narodowa demokracja zaatakowała też namiestnika, którego nienawidzi głównie za to, że dygnitarz ten jest najmniej skłonny ulegać jej wpływom, prowadzi własną politykę, jest pojednawczo nastrojony wobec Rusinów i popiera odłam ludowców, znajdujący się pod wpływem p. Stapińskiego.

(d. n.) *Ludwik Kulczycki.*

Kwestja szkolna w Cieszyńskiem i na pograniczu śląsko-morawskiem.

(Dokończenie).

Wyżsi i niżsi urzędnicy kopalniani i fabryczni w przeważającej większości — Czesi, dzięki kurjalnym, wstecznym normom wyborczym do zarządów

---

rozmawiał ze swym małym przyjacielem, który patrzał na niego ufnymi oczyma i po chwili zasnął.

Drżąc wewnętrznie, zaczęłam mówić.

Słuchał spokojny. Wiedział może...

Postać jego lekko nachylała się ku mnie, jakby chcąc dodać mi odwagi...

Stopniowo stawałam się pewniejszą, jego pytania stawiane jasno, wyraźnie kierowały i upraszczały me opowiadanie. Nie mówiłam o dalekiej przeszłości, o swej zdruzgotanej młodzieńczości; mówiłam jedynie o małżeństwie, o długim okresie, w którym świadoma swych uczuć, uważałam za obowiązek pozostawanie z człowiekiem, który, sądziłam, kocha mnie, i na którym chciałam wywrzeć wpływ dobroczynny; mówiłam o odkryciu nowego uczucia w mężu, o swym nowym mirażu niezależności.

Gorące pragnienie życia wolnego i czynnego, zgodnego z mymi idejami, objawiło się mnie samej tak wyraźnie, jak nigdy dotąd. Każde słowo zdawało mi się rozjaśniać głębię mej duszy. I ogarniało mnie dziwne zdumienie, mieszając się z upojeniem myśli, zdolnej nareszcie objawić się.

Patrzał na mnie spokojny, potym sam mówić zaczął. Uważał za zbyteczne sądzenie nieodwołalnego postanowienia mego sumienia.

Czy byłam przygotowaną ponieść jakiekolwiek skutki? On mógł mi powiedzieć tylko, że wszystkie sprawy życiowe, nawet zagadnienia moralne, które nasza duma porusza, są w gruncie tylko cieniami. By kierować życiem, potrzebna rzecz niewielka; zrozumiem ją kiedyś; jednak moja dbałość o szczerość i logikę podobały mu się.

Wstał, krążył po pokoju, dotykając książek i fotografij. Ja podniosłam się również i stałam, oparta o stół w pośrodku pokoju; zbliżył się do mnie, przewyższał mnie nieco wzrostem. Znowu rozpoczął mówić wolno, spokojnie. I w jego przeszłości były ponure godziny; wierzył w prawo, w postęp. Sądził ludzi w imię nieugiętego absolutu... potępiał. Potym, cierpienie straszne: prawie jednoczesna śmierć rodziców dała mu świadomość nicości człowieka i po raz pierwszy zapragnął spojrzeć po za życie.

Minęło wiele długich lat; zerwał wszystkie więzy, łączące go z ludzkością i światło, tak, światło zabłysło w jego duszy. Teraz wierzył, że zdoła wytłomaczyć zagadkę naszej istoty, istoty nieśmiertelnej. Jedno słowo miało dać człowiekowi wielki pokój, prawidło

gminnych, w rękach których leży pomiędzy innymi i zarząd szkolnictwem, celowo i systematycznie prześladują szkolnictwo polskie. Ze wszech sił utrudniają oni powstawanie nowych, chociażby prywatnych, przez Śląską Macierz Szkolną zakładanych szkół polskich, pomimo takiego karykaturalnie nienormalnego, śmiesznego wprost stosunku, iż w całym powiecie frydeckim przy 15,39 proc, ludności polskiej przypada zaledwie 1,09 proc. szkół polskich. Czechizację polskich górników i hutników, hamowanie rozwoju polskiego szkolnictwa umożliwiała sferom urzędniczym czeskim długotrwała zupełna bierność polskiej ludności, te strony zamieszkującej. Wśród ciężkich warunków bytowania, prześladowany stale na kopalni lub w hucie oraz fabryce polski górnik, hutnik i robotnik fabryczny, prześladowany nietylko jako najemnik ale również jako Polak, nie był w stanie rozwinąć walki o polską szkołę, nie potrafił wystąpić przeciwko czeskim dozorcom, sztygarom i zawiadowcom, w obronie swojej polskiej duszy przeciwko jej koszlawieniu i paczenie.

Zasadniczą zmianę stosunków pod tym względem wytworzyła energiczna działalność polskiego stronnictwa robotniczego P. P. S. D. Galicji i Śląska, zwłaszcza zaś wzmożona akcja Tadeusza Regera, redaktora *Robotnika Śląskiego* z Cieszyna, Mieczysława Jarosza, redaktora *Górnika* i Dr. Seidla z Morawskiej Ostrawy. W ogniu nieprzerwanych masowych walk ekonomicznych urabiali oni świadomość narodową polskich górników i hutników. Zbudzili polską duszę w wyzyskowanych robotnikach, potrafili ich zorganizować nietylko do walk o zdobycze gospodarcze, o zmniejszenie wyzysku, ale również do akcji obronnej przed uciskiem narodowym ze strony „braci" Czechów, do akcji zaczepnej o polską szkołę, polską gminę, polski urząd, przedewszystkim zaś o polską szkołę ludową.

Że ta zmiana rodosna dotychczasowych stosunków jest przedewszystkim wielką zasługą partji robotniczej, zwłaszcza trzech wyżej już wymienionych wybitnych stronnictwa tego członków, świadczy najlepiej to, iż we wschodniej części cieszyńskiego, w powiecie Bielskim, najmniej przemysłowym, o ludności rolniczej, a zatym najmniej podatnej dla działalności P. P. S. D., pomimo bardzo zaniedbanego stanu szkolnictwa i znacznego upośledzenia pod tym względem ludności polskiej, nie widzimy żadnego przejawu zbiorowej akcji ze strony polskiej, ku poprawie stanu szkolnictwa zmierzającej.

Akcja szkolna przedewszystkim wyraziła się w organizowaniu wieców szkolnych we wszystkich bez wyjątku gminach, wsiach i osadach górniczych oraz robotniczych. Wiece te, organizowane bądź to przez komitety miejscowe P. P. S. D., bądź też wspólnie z miejscowymi kołami Śląskiej Macierzy Szkolnej, albo przez specjalne komitety szkolne, miały przedewszystkim na celu przedstawienie polskiej masie ludowej w tych stronach istotnego stanu rzeczy t. j. całkowitego upośledzenia ludności polskiej na polu szkolnictwa, antypolskich zamiarów i wynaradawiającego charakteru działalności dotychczasowej kierowników gminnych Czechów, gdzieniegdzie zaś — Niemców. Po takiej przedwstępnej rzec można działalności, mającej głównie charakter uświadamiający, następował zwykle szereg wieców ludowych, wiecami ojców i matek zwanych, na których obierano deputacje do gminnych, obwodowych i krajowej Rad szkolnych, z żądaniami zakładania szkół polskich, organizowano komitety oporu, proklamowani strajki szkolne. Co zaś najważniejsza, poczęto walczyć o gminy: rozpoczęła się akcja wyborcza do rad gminnych; P. P. S. D. wystąpiła do walki z czeskimi radnymi, w olbrzymiej większości szowinistami. Jako naczelne hasło wyborcze głoszono ugminienie istniejących szkół prywatnych polskich (utrzymywanych przez Macierz Szkolną) lub zakładanie nowych polskich szkół gminnych. Potężniejąca stale akcja ta przekroczyła granicę administracyjną Śląska, obejmując liczne duże ogniska polskie na Morawach, gdzie żywioł polski również stale i silnie się zwiększa.

Ze strony czeskiej nie brzydzono się żadnymi środkami, aby jeno osłabić rozmach polskiej robotniczej akcji szkolnej, aby wszystkie zdobycze osłabić lub też przy pomocy sztuczek administracyjnych sprowadzić do zera. Inżynierzy i dozorcy — Czesi grozili wydaleniem na wypadek, gdyby robotnik Polak odebrał swego syna lub córkę ze szkoły czeskiej, albo nie zechciał zapisać na naukę. Wyrzucano z mieszkań fabrycznych „opornych" Polaków, starano się nawet przekupić rodziców, by dzieci swoje tylko do czeskiej szkoły zapisywali. Nacjonalistycznemu mieszczaństwu czeskiemu ze wszech sił dopomagały rady gminne, w większości swojej czeskie. W *Pietwałdzie*, naprzykład, w początkach stycznia, podczas głosowania w radzie gminnej w sprawie budowy nowej szkoły polskiej, 9 radnych Niemców głosowało za budową, 16 — Czechów przeciw; tym więc sposobem sprawa polskiej szkoły w tych stronach została ubitą. W *Polskiej Ostrawie*, w której na niespełna 16 tysięcy

---

ćwiczenia woli w ciągu ziemskiej wędrówki. Teraz jeszcze nic nie mógł mi wytłomaczyć... Wkrótce... Zdaleka, czy zblizka miałam nie tracić nadziei, wierzyć miałam jego obietnicy.

Z ulicy od czasu do czasu dobiegał szum przebiegającego tramwaju elektrycznego, dając mi wrażenie szumu nocnego wichru nad brzegiem wzburzonego morza. Czułam rzeczywiście ogarniającą mnie atmosferę zimną, która uspokajała, mroziła wszelki impuls życia osobistego, tworzyła białe wizje, w których gubił się wzrok mój.

Gdy zostałam sama w swym gabinecie, w którym jaśniejąca lampa zdawała się czuwać zwysoka nad całym miastem — ogarnęła mnie radość dotychczas nieznana.

Co to było? Co to było? Nie pragnęłam wiedzieć, tak jak nie byłam ciekawą tajemnicy, o której posiadaniu mówił ten człowiek. Lecz ma dawna buntująca się przeciw niewoli dusza, dusza, która nienawidziła miłości przez pogardę dla uległości, poddawała się teraz roskoszy, że była zrozumianą, odczutą przez inną duszę...

Roskosz cicha i prawie nieuświadamiana trwała przez dni kilka; mój przyjaciel przyszedł jeszcze dwa, czy trzy razy. Prosił mnie, bym przepisała jego broszurę, którą miał wydać. Niektóre stronice prawie nie do odcyfrowania przez dopiski i przekreślania wymagały jego objaśnień. Dawał mi je z tą pewnością dogmatyczną, odsuwającą jakiekolwiek zarzuty. Broszurka była ostrą satyrą, z którą zgadzałam się w zupełności. W broszurze tej przejawiała się zlekka lecz nie ujawniała w zupełności zasadnicza idea autora, tajemnicza synteza jego myśli.

Trudność sprawiał mi tylko styl, zawikłany, często nielogiczny; zbijały mnie również z tropu i niepokoiły niektóre zdania, wypowiadane przyciszonym głosem, zdania niejasne, przypominające mi pierwsze chwile naszej znajomości, kiedy dziwny ten człowiek zdawał mi się groźnym wysłannikiem Misterjum, dla siebie samego może niezrozumiałym.

I nawet teraz jeszcze nie umiałam wyrobić sobie dokładnego pojęcia o nim. Prawdopodobnie, nie zdając sobie z tego sprawy, unikałam analizowania go. Widziałam go bladym, poszczuplałym, cień życia, z uśmiechem coraz bardziej zagadkowym na bladych wargach, ginących wśród czarnej, krótkiej brody, z ruchami delikatnego i nad wiek rozwiniętego dziecka, które przewiduje wszystko, czego mu życie odmó-

mieszkańców, zamieszkuje do 9 tysięcy Polaków i około 1 tysiąca Niemców, czeska rada miejska wstawiła do budżetu na rok bieżący 226,366 koron na 13 szkół czeskich, 26,863 korony na dwie publiczne szkoły niemieckie, dając prócz tego 3,000 koron antysłowiańskiemu Schulverein'owi dla prywatnej szkoły niemieckiej, nie wyznaczając dla ludności polskiej ani grosza na szkoły. Rada miejska nie zwróciła najmniejszej uwagi na żądanie ludności polskiej w tej osadzie, domagającej się, aby gmina wzięła na siebie utrzymywanie polskiej szkoły prywatnej, utrzymywanej już szósty rok przez śląską Macierz Szkolną dla 350 dzieci. W odpowiedzi na takie lekceważące mieszkańców polskich stanowisko rady gminnej rozpoczął się strajk szkolny. W *Michałkowicach* wybuchł strajk dzieci z powodu umyślnego wybudowania ciasnego budynku szkolnego (dla 180 uczniów zabrakło miejsca). W *Dziećmorowicach* rozpoczął się strajk szkolny z powodu nieprzyjęcia na etat gminy prywatnej polskiej szkoły miejscowej.

Zachłanność i bezwzględność czeska wywołują nowe zatargi narodowościowe w Cieszyńskim i na pograniczu śląsko-morawskim. Nie jest bowiem działalność czeskich rad gminnych akcją obronną, jeno przejawem agresywnego nacjonalizmu czeskiego, który wszystkich środków imać się będzie, by tylko polskich górników i hutników zczechizować, by koszlawić serce ich i umysły, jak koszlawią zazwyczaj język.

Głosząc w Warszawie i Częstochowie, Krakowie i Pradze zgodę i polsko czeskie braterstwo, jednocześnie do ziemi śląskiej bezwzględnie stosują Czesi brutalne środki przeciw polskiemu ludowi, w postępowaniu swoim wcale nie różniąc się od hakatystycznych działaczów w zaborze pruskim. Społeczeństwo polskie w Królestwie przy omawianiu znaczenia i roli polsko-czeskiego „zbratania", przy określaniu wartości narodowo-demokratycznego „neoslawizmu" winno pamiętać o kwestji szkolnej w Cieszyńskiem oraz o smutnej roli, jaką tam odgrywają „drodzy bracia Czesi".

Józef Frejlich.

LIBERUM VETO.

Unja polsko-żydowska.

Niema rady — trzeba pisać o żydach. W publicystyce naszej nieszczęsna ta sprawa jest ślepą i kulawą oślicą, na której jedni harcują, którą drudzy doją, inni pławią w błocie, inni zaprzęgają do swoich targowych wózków. Co za nieprzyjemny obowiązek wyprowadzać lub oświetlać to zmordowane i sponiewierane zwierzę! Spełnić go jednak trzeba. Czy ukazał się nowy objaw, który tego wymaga? Właściwie nie. Ale mamy czas wolny, pusty, w którym zwykliśmy jak futra w lecie przetrzepywać stare tematy. Gdyby nasze życie warczało ruchem kół wielkiej i twórczej maszyny, brakłoby nam czasu i chęci do rozrabiania frazeologicznych mydeł i puszczania z nich baniek. Ale my poza odrobkiem codziennym nie posiadamy nic dla zajęcia myśli i uwagi, nudzimy się tak straszliwie, że podróż dwuch dziennikarzów do Petersburgu dla wymiany pustych słów wyrasta w naszych oczach do znaczenia wielkiej kampanji. Więc dla rozgrzewki i rozrywki bijemy lub podrzucamy w górę żydów. Do obu tych czynności dał świeży powód swymi artykułami w *Wiedzy* p. B. Grosser.

Rozmaite głosy odzywały się w kwestji żydowskiej — teraz posłuchajcie, co mówi żyd. Program asymilacji upadł, w ciągu „100 lat" zasymilowały się tylko jednostki — „masy żydowskie pozostały poza nawiasem krajowego życia". Pod wpływem rozwoju ekonomicznego obie połowy zaludnienia odsunęły się od siebie i stwardniały — dziś mamy obok siebie dwie narodowości — polską i żydowską. Jest to „zjawisko stałe", które należy przyjmować za podstawę wywodów. Ale „odrębność narodowa żydów bynajmniej nie jest równoznaczna z wrogim ich stosunkiem do Polaków. Masy żydowskie, pozostając żydowskimi, mogą być jaknajlepiej dla Polaków usposobione i mogą być jaknajlepszymi obywatelami zamieszkiwanego przez nich kraju". Ponieważ zaś asymilacja jest wyłączona, trzeba uznać „konieczność obywatelskiego i narodowego równouprawnienia żydów". Tamowanie tego procesu „może w pewnym stopniu utrudnić rozwój narodowej kultury żydowskiej, ale musi wzbudzić, jak wszelki ucisk, reakcję w postaci wzmożonego nacjonalizmu żydowskiego... Mnie się zdaje — mówi autor — że już nie z punktu widzenia interesów

---

wi... I drżałam. Taki słaby, wątły, wydawał mi się jednak porywającym; była w nim jakaś potęga, której nie umiałam określić, lecz która zdawała mi się większa, niż wszystkie inne; on symbolizował straszny, nieustanny wysiłek Ludzkości w dążeniu ku Boskości. Gdy słowo „szaleństwo" wynurzało się z mego mózgu, czułam wstrząsający mną dreszcz przerażenia.

Lecz on był pewien mej wiary w niego; widać to było w jego oczach, gdy patrzał na mnie, chciwie słuchającą słów jego. Napewno nie spotkał nigdy przedtym takiego gorącego oddania się duszy, tak wolnej i młodej, jak moja.

Mówiłam o nim ze swą chorą, przy której teraz spędzałam dnie całe. Choroba komplikowała się, reumatyzm doszedł do serca, które puchło coraz bardziej, biło jak szalone, groziło umilknięciem na zawsze. Doktór, dawny profesor narzeczonego, uprzedził mnie o grożącym niebezpieczeństwie. Walczył, lecz nie miał nadziei zwyciężenia choroby. Młody fizjolog uśmiechał się serdecznie i spokojnie do narzeczonej, lecz mnie rzucał nieraz rozdzierające spojrzenia. Chora nie miała żadnych podejrzeń; prócz mnie, narzeczonego i usługującej wdowy, nie chciała mieć nikogo przy sobie. Układała projekty na przyszłość, powtarzając; „Och, jaka nuda, jaka nuda!"

Niespodziewany, straszny atak przyśpieszył bieg choroby. Przez dwie noce nie opuszczałam konającej, ściskającej konwulsyjnie mą rękę, cierpiąc szalenie, że nie mogę przeciwdziałać tej tajemniczej sile, która ją powaliła.

Przez kilka godzin myśleliśmy, że zbliża się nieodwołalny koniec. Napisałam kilka słów do mego męża, uprzedzając go o konieczności mego pozostania w Rzymie jeszcze dni kilka.

Trzeciego dnia bicie serca uspokoiło się nieco, i niebezpieczeństwo minęło. Narzeczony wyczerpany czuwaniem wraz ze mną przez trzy straszne noce, poszedł wypocząć nieco. Ja nie czułam się zmęczoną, i uśmiech drogiej chorej, którym odpowiedziała na me postanowienie pozostania przy niej, nie pozwolił mi żałować spokoju mego mieszkanka i widoku słodkiej twarzyczki mego dziecka, zasypiającego w mych oczach.

(D. C. N.)

żydowskich, ale ze stosunku *interesów kraju* równouprawnienie obywatelskie i narodowe żydów winno być propagowane jaknajkategoryczniej".

Ażeby uniknąć nieporozumień i nie zboczyć od kierunku rad p. Grossera, powinniśmy jasno uświadomić sobie owo "jaknajkategoryczniejsze propagowanie". Mamy tedy wszczepiać w Polaków następujące przekonania. Jak widzicie, kochani rodacy, geszeft asymilacji zbankrutował. Przez „100 lat" rząd polski nie szczędził starań i środków, ażeby jej dokonać: wprowadził powszechne nauczanie, zakładał szkoły według potrzeby, zrównał żydów w prawach obywatelskich, wzmacniał wszystkie czynniki kultury narodowej i t. d. — wszystko daremnie. Pozostali oni niezmienieni. Ponieważ takie wchłonięcie żydów, jakie nastąpiło w Niemczech, Francji, Anglji, w całym zresztą świecie, tu jest niemożliwe; ponieważ oni stanowią odrębność narodową i ponieważ każda narodowość musi posiadać swój macierzysty grunt, więc tym ich gruntem będzie polski. To jest ich ojczyzna w Europie. Niemcy, Francuzi, Anglicy, Włosi, wogóle żaden naród, zabezpieczony w swym bycie z zewnątrz i rozwijający się swobodnie wewnątrz, nie zgodziłby się na to, ażeby obok niego w jego kraju istniał na prawach równości inny, zupełnie rasowo i kulturalnie różny; ale zgodzić się na to powinien naród polski, nieubezpieczony zewnętrznie i skrępowany wewnętrznie. Wszystkie narody uważają swoje życie historyczne za typową formę swego rozwoju a zamieszkiwaną od wieków ziemię na terytorjum swojej kultury; w Anglji są Anglicy i kultura angielska, we Francji Francuzi i kultura francuska i t. d. — tylko w Polsce mają być polsko-żydzi i kultura polsko-żydowska. Jej obręb to nie jest kraj z ustalonym charakterem, ale kawał ziemi, nabytej do eksploatacji przez Polaków i żydów. Ani historycznie, ani cywilizacyjnie pierwsi nie mogą rościć pretensji do przewagi, lecz muszą stać z drugimi na tym samym poziomie. Jeżeli np. wprowadzony zostanie u nas samorząd a w jakimś miejscu okaże się większość żydowska, ona powinna stanowić jego reprezentację a w każdym razie język żydowski ma być równouprawniony z polskim.

Tak radzi p. Grosser. Czytelnik zapewnie dostrzegł w powyższych twierdzeniach kilka wybitnych niedorzeczności. Otóż winienem zaznaczyć, że nie zostały one wyraźnie wypowiedziane przez p. Grossera, ale logicznie z jego twierdzeń wyprowadzone przeze mnie. Mówić bowiem o bankructwie asymilacji u nas możnaby tylko wtedy, gdyby „przez lat 100" istniał rząd polski, któryby użył (bez skutku) wszystkich środków przetworzenia i przyswojenia żydów. Tymczasem takiego rządu nie było, żadna operacja państwowa ich nie przerabiała, zmieniali się oni tylko o tyle, o ile ulegali wpływom otoczenia polskiego. Ze względu zaś na ich liczbę i przeżytkową odrębność przemiana ta nie mogła się odbywać w wielkiej mierze. Asymilacja nie może być „programem" ubezwłasnowolnionego społeczeństwa, lecz tylko programem rządu. W stosunku zaś do społeczeństwa może ona być tylko naturalnym procesem, niezależnym od jednostek, artykułów dziennikarskich i tym podobnych wiatraczków, których śmigi się kręcą, ale nie mielą. Kto więc mówi, że asymilacja u nas zbankrutowała, ten mówi, że kultura polska jest za słaba, ażeby strawiła żydowską, że ona nie zdoła — jak francuska lub niemiecka — wessać i przetworzyć osad semicki u nas. Jest to podwójna nieprawda: naprzód asymilacja ciągle, chociaż powoli, się odbywa a powtóre z tego osadu żadna kultura się nie rodzi.

Co do propozycji nieprzeszkadzania powstaniu narodu żydowskiego na ziemi polskiej, to doprawdy trudno byłoby dla niej wynaleźć nieodpowiedniejsze miejsce, czas i środowisko. Ci Polacy, którzy swoją ziemię przepoili krwią i łzami, którzy swoją narodowość ukochali aż do ekstazy, którzy przez sto lat cierpią i walczą za swój sponiewierany i skrzywdzony język, ci Polacy mają wyrzec się swej miłości, wspomnień, marzeń, całego uczuciowego oprzędu serc swoich, uznać się za właścicieli połowy swego domu i nazywać swoją ojczyznę polsko-żydowską! Zaiste, trzeba być pozbawionym najprostszego zmysłu psychologicznego, ażeby ważyć się na takie rady. Trzeba przytym nie należyć do żadnego narodu. Niektórzy publicyści żydowscy rozumują nie jak cząstki narodowe, w których drga przeszłość i przyszłość całości, nie jak organy pewnego historycznego i kulturalnego ustroju, ale jak kółka maszyny, które dowodzą, że jeśli się osadzą na pewnych osiach i będą się obracały w pewnych transmisjach, to ona będzie dobrze działać. To jest mowa nie żywych istot, ale mechanizmów. I dlatego takie głosy nie wywierają na życie innego wpływu, prócz najwyższych rozdrażnień. „Chciałbym być złym prorokiem — kończy swój artykuł p. Grosser — lecz myślę, że jeżeli burżuazyjna prasa polska (zdaje się, że w znacznej części nawet nieburżuazyjna) gwałtownie wystąpi przeciw temu równouprawnieniu, stworzenie pierwszych w kraju instytucji reprezentacyjnych (samorządnych) może stać się początkiem (!) wewnętrznej walki narodowościowej w Królestwie, która nieubłagalnie pociągnie za sobą jaknajsmutniejsze następstwa dla kraju i zamieszkującej go ludności obu narodowości". Chciałbym być również złym prorokiem, lecz przypuszczam, że ta walka prowadzona pod sztandarem wywieszonym przez autora będzie miała smutne następstwa głównie dla żydów.

Poseł Prawdy.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Dwudziestopięciolecie Warszawskiego Tow. Ogrodniczego.

W. T. Ogr. obchodziło ćwierćwiecze swego istnienia wystawą dekoracyjną, urządzoną w salach ratusza (o której mówimy obszerniej w „Kronice"), oraz uroczystym posiedzeniem w sali resursy obywatelskiej.

Z wydanego w oddzielnej książce sprawozdania widzimy, że Tow., założone w 1884 r. z inicjatywy redakcji *Ogrodnika Polskiego* — dążyło do rozszerzenia wiedzy praktycznej i teoretycznej w swym zakresie — lecz było popierane głównie przez inteligiencję, a nie zainteresowało ogółu wytwórców przemysłu ogrodniczego, który nie dorósł jeszcze do pojmowania potrzeby wspólnej pracy — zbierało ono majątek, który wynosi obecnie około pół miljona rubli, — zakładało instytucje pomocnicze, jak: muzeum, stacje naukowe, zainicjowało organizację ogrodników objazdowych, otwierało kursy zimowe ogrodnicze.

Towarzystwo zapoczątkowało opiekę nad plantacjami miejskimi oraz jarmarkami na owoce, urządzało wystawy kwiatowe i owocowe i t. d. i t. d. Pomimo to, ilość członków, która doszła już do siedmiuset przeszło w 1895 r., spadła obecnie niżej trzystu. Ogół nasz mało popiera Towarzystwo, które ma jednak wielką przyszłość przed sobą, gdyż nietylko ma za zadanie rozwijać zamiłowanie do kwiatów i roślin — ale również dostarczać krajowi tych produków spożywczych, które można osiągnąć z ogrodownictwa i warzywnictwa.

Podczas uroczystego zebrania i uczty w sali resursy obywatelskiej z udziałem przedstawicieli prasy i instytucji społecznych prezes Ed. Jankowski zaznaczył podniesienie się ogrodnictwa we dworach i chatach wiejskich pracą Tow. wywołane, i wyraził nadzieję lepszej dla niego przyszłości przy współdziałaniu szerszego ogółu, który obecnie jednak,

jak to widać z przedstawionych kartogramów o ruchu członków, nie popiera W. T. O A przecież położyło ono wielkie zasługi dla kraju, bo w chwilach, gdy nie było możności zrzeszania się dla pracy naukowej, dawało możność pracy na tym polu naszym przyrodnikom.

P. Znatowicz podniósł to w ich imieniu, a poparli pp. Polak i Hajlpern w imieniu Towarzystwa higienicznego i krajoznawczego. P. Kiniorski podniósł zasługi ogrodników w pracy nad poniesieniem kultury rolnej oraz założeniem kasy, która stała się zawiązkiem stowarzyszenia pracowników rolnych, a p. Turski w imieniu nieobecnych włościan dziękował za opiekę nad wiejskimi sadami.

Prezes Jankowski podniósł zasługi komitetów plantacji miejskich i damskiego w sprawie urządzenia zagonków dla dzieci i szerzenia zamiłowań estetycznych między masą robotniczą — i zakończył zebranie wezwaniem do wspólnej pracy dla ojczyzny, w której ogrodnicy, choć skromny ale owocny biorą udział.

Ofiarowano z okazji jubileuszu — 300 rubli na stypendjum dla ogrodnika — 200 na drzewka dla włościan, 150 na książeczki popularne o ogrodnictwie i sadownictwie dla ludu. Niezależnie od tego członek Tow. p. Rodkiewicz zadeklarował płacić corocznie rubli dwieście na kształcenie ogrodników.

Tow. Krajoznawcze.

Tow. krajoznawcze odbyło w dniu 27 lutego swe doroczne zebranie, które wykazało ciągły rozwój tej pożytecznej instytucji. Członków Towarzystwo liczyło 1,699, oddziałów 14 — obrót pieniężny wynosił około 18.000 rubli, komisje oddzielne czynne były każda w swym zakresie, pogłębiając naukowe badania, co do których Tow. weszło w stosunek z innymi naukowymi instytucjami w kraju i zagranicą. Pedagogiczna działalność wyrażała się w zebraniach, odczytach i wycieczkach, w których wzięło udział 4,139 osób. Oddziały prowincjonalne tworzą muzea, zbierając skrzętnie zabytki i osobliwości archeologiczno-historyczne i etnograficzne, badają też nie wyzyskane ekonomicznie bogactwa kraju. Szczególniej odznaczyły się oddziały w Częstochowie i Włocławku. Tow. podjęło monograficzny opis Łysogór, a rezultaty odbytych tam wycieczek demonstrowano na przezroczach.

Postanowiono przyjąć za swój organ tygodnik *Ziemia* i powiększyć w budżecie rubrykę na wydawnictwa. W końcu nastąpiły wybory i do zarządu powołano pp. Glogera, Janowskiego, Kulwiecia, Hajlperna, Stołyhwę, Rakowieckiego, Ojrzyńskiego, Grabowskiego, Dziewulskiego i pannę Rodys.

Do komisji rewizyjnej weszli pp. Sosnowski, Olchowicz i Żera.

Pożyteczna ta instytucja winna być przez cały kraj poparta, krzewiąc bowiem przez swe popularne odczyty, wydawnictwa i wycieczki, szczególniej w młodym pokoleniu znajomość i miłość rodzinnej ziemi, najskuteczniej przyczynia się do wyplenienia kosztownej mody zagranicznych wędrówek, wysuszających mózgi i kieszenie naszej pseudo-inteligiencji.

BADANIA NAUKOWE.

O istocie przejawów artystycznych.

(Ciąg dalszy).

Śpiewy ptaków, wabiące samice, rozbrajające jej odporność lub obojętność płciową, są powszechnie znane i niema potrzeby nad tym się rozwodzić. Na ogół zwierzęta są nieme, jednak znaczna większość samców zwierzęcych w okresie zalotów głos wydaje, lub więcej używa głosu w tej porze, niż w jakiejbądź innej. Głosy te sprzeciwiają się interesowi samozachowawczemu i depczą go na rzecz interesu zachowania gatunku, zdradzają one bowiem obecność zwierzęcia i ułatwiają napastnikowi jego wytropienie.

Z pośród małp człekokształtnych śpiewom oddaje się zapamiętale Gibbon (Hylobates agilis) i śpiew ten wyraźnie go podnieca. Czy śpiewa on wyłącznie w okresie parzenia się, nie jest wiadomem. O śpiewie a raczej o ryku osobliwym wyjca Renger wypowiada pogląd, że wyje on wyłącznie dla przyjemności, delektując się swym własnym głosem i starając się przekrzyczeć innych towarzyszy. Więcej jeszcze może od tych mogą nas zainteresować w obchodzącej nas sprawie inne szczegóły z życia zwierząt. Niektórzy przedstawiciele wyższych ssaków z tego względu zasługują na uwagę, że nie pozostają obojętne nawet na objawy artyzmu ludzkiego. Foki okazują tak wyraźną wrażliwość na muzykę, że myśliwi posługują się muzyką, jako przynętą, podczas polowania na te skąd inąd niezwykle czujne stworzenia. Żurawie pawie (Grus pavonina) ze środkowej Afryki pod wpływem muzyki wykonywują kilkometrowe skoki, które są u tych ptaków oznaką podniecenia: Konie, psy i koty niejednokrotnie stwierdzają, że nie są obojętne na muzykę ludzką, to w sensie dodatnim, to w ujemnym.

Lwy, spoglądając na swe malowane portrety, zachowują się obojętnie, gdy jednak ujrzą swe portrety rzeźbione, lub modelowane jeżą szerść i ryczą. Zwiedzając w Belgji jeden zakład hodowli psów, piszący te słowa był świadkiem, jak młody fox-terier, wpadłszy do pokoju, w którym kominek był zastawiony malowidłem, wyobrażającym kota, z wielką werwą do tego wizerunku przyskakiwał i oszczekiwał w charakterystyczny sposób. Nie mniej od powyższych mogą zwracać na siebie uwagę w obchodzącym nas przedmiocie i takie jeszcze objawy z życia zwierzą, które mogą wytykać szlaki dla poszukiwań nad istotą przejawów artystycznych. Szczegółem godnym zanotowania jest ten, że zwierzęta na ogół są nieme i głos wydają tylko w wypadku nerwowego podniecenia i wzruszenia, towarzyszącego gniewowi, strachowi, bólowi, erotycznej ekstazie, lub innemu jakiemu silnemu uczuciu. Następnie godnymi zanotowania są takie szczegóły jak ten, że słonie i pewne gatunki kolibrów podnieca i drażni kolor biały. Kuropatwy, również bojowniki wykazują wrażliwość na jaskrawe barwy. Czerwoną barwą torreador drażni byka. Stwierdzono także, że małpy wysokimi tonami wyrażają ból i strach, nizkimi zaś gniew. Przed czterdziestu mniej więcej laty Darwin pisał: „zmysły człowieka i wszystkich wyższych zwierząt są tak zbudowe, że pewne świetlne barwy i pewne kształty, jakoteż harmonijne i rytmiczne dźwięki wywierają na nie przyjemne wrażenie, wskutek czego otrzymują nazwę pięknych; dlaczego jednak wywierają one to przyjemne wrażenie, tego dotąd nie wiemy". W pewnej mierze możemy dziś Darwinowi odpowiedzieć na to pytanie.

Przyjemne wrażenie, inaczej radosne, wywierają te kształty, barwy i dźwięki dlatego, że okazują się one bio-utylitarnymi. Jaką jednak korzyść dla sprawy wyświetlenia przejawów artystycznych u człowieka przedstawia sobą przegląd wyżej wspomnianych objawów z życia zwierząt?

Odpowiedź na to pytanie prawie sama się nasuwa.

Przegląd ten poucza o następujących prawdach: przedewszystkim o tym, że w pierwocinach przejawów artystycznych u zwierząt wypływają one z popędów

zachowania gatunku i zmierzają swymi efektami do wywołania wzruszeń płciowych, pożądanych dla zachowania gatunku, następnie o tym, że są one wyrazem i wynikiem wzruszenia i zmierzają do wzbudzenia współwzruszenia, odpowiadającego wywoływaczowi, wreszcie i o tym, że pewien zespół barw, kształtów, dźwięków, ruchów, szmerów, rytmów i giestów posiadają własność wywoływania wzruszeń i nastrojów. Uzbrojeni w te prawdy, pójdźmy dalej i zapytajmy: jak to wygląda u człowieka? Okaże się, że u człowieka odnajduje się wszystko to samo, nietylko to samo, lecz jeszcze i coś więcej. Różnica w zakresie przejawów artystycznych u zwierząt i u człowieka jest raczej ilościową tylko i z natury swej jest taką samą różnicą, jaką się spostrzega u tych dwuch kategorji istot i w obrębie innych funkcjonalnych objawów. Kiedy artyzm zwierząt jest wybitnie instynktownym, jest nieopanowalnym wewnętrznym imperatywem, jest składową częścią ich etyki instynktów, będąc wyładowaniem się ślepym, nie naginającym się do okoliczności, ograniczających go w danej chwili, artyzm człowieka większą część swego instynktownego charakteru zatracił i dzięki temu jest więcej zamiarowym, świadomym siebie i przystosowującym się o tyle, że omija zawady i pokonywa trudności.

Dalsze zestawienia porównawcze wskazują, że i w zaczątkowych przejawach sztuki człowieka taniec, muzyka, zdobnictwo ciała służą w większej lub mniejszej mierze sprawie i interesom erotyzmu, ale nietylko tej sprawie, która często pod wpływem okoliczności życiowych schodzi na drugi plan. Tak np. u szczepów, żyjących w stanie natury, zdobnictwo ciała i śpiew w celu osiągnięcia erotycznych efektów małe znajduje zastosowanie dla braku podniety w tym kierunku, natomiast zdobnictwo ciała i śpiew obliczone na powodzenie w zakresie innych zadań walki o byt przeważa, a zatym zdobnictwo ciała i muzyka na usługach pomyślnego prowadzenia wojny, na usługach religijnych pomyślnego odstraszenia lub pozyskania ducha, użytecznego lub szkodliwego. Tym sposobem, gdy tylko wkroczymy w dziedzinę zaczątków sztuki u człowieka na nizkich szczeblach kultury, spostrzeżemy, że i taniec, i śpiew, i ozdoby ciała już przekraczają ciasną dziedzinę zalotniczą i zakreślają rozleglejsze dziedziny. Dzicy, np. australczycy znają wprawdzie taniec, podniecający zmysły, odznaczający się niezwykłym cynizmem, lecz zakres tańców u ludów, żyjących dziś w stanie natury i quasi-pierwotnych nie ogranicza się do tańców zmysłowych, lecz obejmuje sobą i tańce wojenne, myśliwskie, zwierzęce i religijne z celami bioutylitarnymi, związanymi z interesem walki o byt. Achelis wypowiada pogląd, że tańce ludów pierwotnych są dokładnymi obrazami ich życia i bytu i odtwarzają treść uzmysłowioną ich wojen, łowów, myśliwstwa. Poprawilibyśmy to statyczne pojmowanie objawów artystycznych więcej dynamicznym i orzeklibyśmy, że widzimy w tańcach ludów pierwotnych uzmysłowienie ruchów, wzruszeń i obrazów, związanych z powodzeniem wyprawy wojennej, myśliwskiej, lub opanowania bóstwa na użytek ich życia. Gdy zwrócimy uwagę na muzykę, spostrzeżemy, że, jak np. u krajowców Tahiti, istnieją inne melodje do pracy, do wiosłowania, do wypraw wojennych, do tańca, do pogrzebów, a wszystko to są czynności ściśle wiążące się z interesem zabezpieczenia istnienia. Jak się np. Grosse znacząco wyraża: „żaden wódz nie potrafił jeszcze obejść się bez muzyki". Co się tyczy zdobienia ciała, to jak już było zaznaczanym, rzadziej jest ono poświęcone interesowi zalotów, niż interesowi wojny, lub czarów religijnych, ku czemu służą rozmaite malowidła, szramy, piuropusze, maski itp. środki, mające budzić strach, lub inne pożądane wzruszenie. Tatuowanie, deformacje ciała, malowanie go, obwieszanie go trofeami myśliwskimi i wojennymi i t. p., wszystko to po części urzeczywistnia rasowe pojęcie piękna, głównie jednak zmierza do rozbrajającego olśnienia do wzbudzenia strachu, wiary w potęgę, a to wszak zapewnia, lub ułatwia panowanie temu, kto olśniewa. Posługiwanie się mową artykułowaną przez człowieka, obcą zwierzętom, daje początek nowej postaci sztuki, jaką jest poezja.

Poezja ta, jak i zdobnictwo ciała z tych samych powodów na niższych szczeblach swego rozwoju, kiedy kobieta nie jest prywatną własnością mężczyzny, kiedy przesyt płciowy wyklucza wszelki głód w tym kierunku, w bardzo małym stopniu jest poświęconą interesowi erotycznemu. Poezja ta przedstawia sobą zazwyczaj ubogi w treść jednostrofowy hymn znużenia, głodu, niebezpieczeństwa, lub śmierci, do których byt dzikiego dostarcza tyle sposobności. Hymny takie prawie się nie różnią od prozaicznego stwierdzenia danego nastroju, i tylko powtarzanie w nim okrzyku na temat żałosny, lub inny zdradza egzaltacyjny charakter, właściwy poezji. Grosse w swej pracy „Początki sztuki" zebrał szereg wzorów poezji pierwotnej, popierających powyższe twierdzenie, a których tu powtarzać nie będziemy. Co się tyczy plastyki człowieka w pierwszych stadjach jej rozwoju, to źródłem jej natchnienia jest przyroda, gdyż tam, gdzie przyroda rozstrzyga o takim lub innym bycie, lub niobycie człowieka, fakty i wydarzenia przyrody więcej wzruszają lub nawet wyłącznie wzruszają.

To też plastyka Buszmenów, Australczyków, myśliwców podbiegunowych, człowieka jaskiniowego, pokrywająca ich sprzęty, skały, groty, nie odtwarza nic innego jak wzruszające wydarzenia ich życia, związane z otaczającą ich przyrodą, zatym ich boje, wyprawy myśliwskie, zwierzęta, rośliny, wędrówki, ostatnio nawet stykanie się z białymi i t. p. Ale jeżeli pomiędzy pierwocinami sztuki u zwierząt a początkami sztuki u człowieka stwierdzić można znaczne różnice ilościowe i formalne, to jakościowe i istotne cechy w obu wypadkach pozostają jednak nienaruszone. I tu i tam zachowuje bowiem swą wagę fakt, że czyny artystyczne są wynikiem bioutylitarnych wzruszeń i zmierzają do wywołania bioutylitarnych podniet. Oczywiście, że wzruszeniowość czynów i tematów artystycznych zawsze musi być mierzoną swoistą wrażliwością ustroju, jaką otaczającą przyroda wypielęgnowała. I tu i tam pozostaje w swej mocy fakt, że zespoły dźwięków, barw, kształtów, ruchów, giestów i obrazów, którymi wzruszenie artystyczne się uzewnętrznia, jest w stanie podniecić widzów i słuchaczów.

I ludzi dzikich rozegzaltowuje ich sztuka, i oni wpadają w ekstazę pod wpływem swych tańców, i ich wzruszają ozdoby, mogące nas śmieszyć, niemniej wzruszają ich własna poezja i muzyka, i tylko nas, ludzi innej organizacji pychicznej, sztuka pierwotna pozostawia obojętnymi, lub odmiennie interpretującymi jej przejawy. Zgodny rytmiczny taniec wojenny nie pozostawia dzikich obojętnymi, lecz rozpala w nich męztwo, zaprawia cieleśnie i społecznie. Ich taniec religijny, lub taniec ich szamana, mający im pozyskać pomoc potężnego bóstwa, lub odstraszyć złe, protegują w ich mniemaniu ich istnienie, napełnia otuchą i błogim spokojem, co usposabia do trafniejszego postępowania, niżeli rozpaczne zwątpienie. Nie mniej zdobnictwo ich ciała proteguje ich pod rozmaitą postacią, to na drodze olśniewania i budzenia zachwytu, to na drodze wzbudzania strachu, usposabiającego innych do uległości.

Jeśli teraz z kolei rzeczy porzucimy dziedzinę początków sztuki ludów, żyjących w stanie natury, i skierujemy naszą uwagę na wyższe szczeble sztuki, to stwierdzimy znów ró'nice ilościowe i formalne i te same cechy wspólne i istotne, których rodowód wysnuć już można było z rozbioru artyzmu u zwierząt. Podczas gdy źródłem wzruszeniowego życia i artystycznego natchnienia u dzikiego jest otaczająca go przyroda, w bezpośredniej zależności od której on ży-

je, będąca dźwignią jego życia, jego środowiskiem biologicznym, u człowieka na wyższym poziomie kultury, żyjącego więcej rozwiniętymi i spójnymi formami społecznymi, źródłem wzruszeniowego życia i artystycznego natchnienia staje się środowisko społeczne, gdyż ono na miejsce przyrody staje się jego dźwignią życiową i środowiskiem biologicznym, normującym takie, lub inne jego istnienie i rozplód, od otaczającej zaś przyrody jest on mniej lub więcej uniezależnionym techniką w znaczeniu zależności bezpośredniej.

Stąd pochodzi, że źródłem natchnienia dla plastyki, poezji, muzyki ludów cywilizowanych staje się środowisko ideowe otoczenia społecznego, doświadczenia, fakty i dane panujących stosunków społecznych. Psychizm jednostki przynależnej do wyższych ustrojów społecznych, jak się wyraża Achelis, jest socjo-psychizmem t. j. odźwierciadleniem stosunków, powstałych z faktu wspólności życiowej wielu jednostek. To też na tych późniejszych szczeblach uważa on nie bez słuszności, że natura sztuki jest socjo-psychiczną i sądzi, że sztuka, pozornie wynikająca z wolnej subjektywnej fantazji, jest objawem społeczno-psychicznym, jest funkcją ściśle społeczną. Wychodzi on z założenia, że samodzielność t. zw. „ja" odosobnionego od zbiorowości jest fikcją, gdyż jest ono wytworem socjo-psychicznych doświadczeń. Poza wyżej wskazaną formalną różnicą pomiędzy sztuką pierwotną a sztuką na wyższych szczeblach rozwoju zauważyć się dają jeszcze tylko różnice ilościowe. Podczas gdy poezja pierwotna nie ubiega się o efekty erotyczne, poezja w dalszych fazach swego rozwoju poczęści pochłoniętą jest interesem erotycznym, jak o tym świadczą utwory Anakreonta i tak pospolite erotyki, lecz do tej sfery, powstałej pod wpływem przeobrażeń społecznych, ona się nie zacieśnia, pomnażając się i uzupełniając nowymi kierunkami. Obok poezji erotycznej powstaje Dante, Beranger, Rodoć, Leopardi i mnóstwo innych, każdy przedstawia odmienny kierunek poezji; wymienić je tu wszystkie, wyodrębnić i wskazać rodowód staje się niepodobieństwem. Jeżeli plastyka nowoczesna w pewnej mierze z zalotniczych i erotycznych wzruszeń wypływa, by pożądane przez siebie efekty osiągać, to nie jest to jej specjalnością, szranki te ona przekracza, wypływając w innych swych odłamach ze wzruszeń religijnych, społecznych, etyczno-obyczajowych. Nie mniej muzyka nowoczesna nie ogranicza się do samych romansów i serenad, lecz zdobywa się na nowe rodzaje, jak oratorja, kantaty, marsze, muzyka taneczna, elegje, sonaty i inne rodzaje.

Stwierdzić również należy, że nowoczesny taniec towarzyski, jak i większość widowiskowych tańców, jak np. egipski taniec „dance du ventre" wyraźnie służy sprawie erotyzmu. Jeżeli innymi postaciami tańca sztuka nowoczesna wylegitymować się nie może, przypisać to trzeba temu, że gałąź sztuki, wyrażającej egzaltację pod postacią ruchu, a zwanej tańcem, na wyższych szczeblach kultury uległa rozkładowi. Pozostał niemal wyłącznie taniec erotyczny. Należy jednak w tym miejscu zrobić zastrzegającą uwagę, że w zakresie tańców widowiskowych niektóre tanecznice usiłują ponownie powołać do życia w pomnożonej postaci tańce afektacyjne ludów dzikich, barbarzyńców i zamartych kultur. Do rzędu takich zasłużonych pracownic na polu „renesansu tanecznego" należy miss Ruth, panna Cerutti, Mata-Hari i inne. Musimy przyznać słuszność p-ni Catulle Mendès, gdy utrzymuje, że taniec ludzi wszystkich czasów i wszelkich kultur był uzewnętrznieniem silniejszym nawet niż malarstwo i rzeźba wszelkich wezbranych uczuć: szczęścia, gniewu, boleści, dumy, smutku i t. p. Gdy taniec niektórzy nazywają gestem duszy, nie mało prawdy naukowej przez to wypowiadają.

Taniec szczepów wojenny, myśliwski i zwierzęcy dzikich przeobraził się w musztrę, w igrzyskowe sporty, gimnastykę. Religijny taniec szczepów pierwotnych przeobraził się w widowiska dramatyczne. W tańcu tym maski taneczne, używane do odstraszania lub zjednywania duchów, przeobraziły się w maski dramatyczne, martwe, wyrażające pojedyńczy niezmienny nastrój, lub namiętność. Trwało to tak długo, póki maski dramatyczne nie zostały zastąpione mimiką żywej twarzy aktorskiej o zmiennym wyrazie nastrojów. Sam taniec religijny, przeobraził się w gestykulację aktorską, a towarzyszące tańcowi religijnemu okrzyki i pieśni, mające wyrażać podniecony stan wykonawców tańca, przeobraziły się w dykcję aktorską i w chór. Tą drogą część tańca dzikich szczepów, mianowicie religijna zlała się na wyższych szczeblach kultury z poezją i zaopatrzyła ją w jej najsilniejszy wyraz, jakim jest dramat.

Tak samo jak w poezji nowoczesnej, tak też w nowoczesnym zdobnictwie ciała interes erotyczny odżywa z tych samych względów. Świadczą o tym rozpaczliwe wysiłki mody nowoczesnej i kosmetyki, zmierzające do podniesienia wdzięków cielesnych, lub do osłonięcia usterek w tej dziedzinie. W tym nowoczesnym zdobnictwie ciała zachowują się te wszystkie liczne jego postacie, jakie notować można pośród dzikich szczepów z ich różnorodnymi efektami, obliczonymi na dogodzenie wielostronnym interesom.

(d. n.) *Alexy Kurcyusz.*

LITERATURA i SZTUKA.

Chopin.

Na najwyższych szczytach sztuki widzimy nie sny o zjawiskach, nie marzenia ani *opowiadania* o wizjach twórczych, ale żywe, pełne, jednolite organizmy z odrębną logiczną ich budową i psychiką. To, co się na tych szczytach dzieje, danym jest bezpośrednio, z całą surową następczością zdarzeń, jakby bez udziału samego twórcy — jakby w myśl Flauberta o objektywiźmie sztuki. Artysta, który jak Mickiewicz, chce być wiernym świadkiem swoich przeżyć wewnętrznych, nie może — jeszcze raz wracam do tego — o nich *opowiadać*, ale je odtworzyć. To jest zasadnicza różnica pomiędzy wielkim twórcą a przeciętnym talentem.

Dlatego ludzkość czci dramat i epopeję. I dlatego wielkim jest — Chopin.

U nas grywa się Chopina tak, jakby on był tak zwanym „lirykiem". I stąd też wypływają te bezkrwiste, lub histeryczne interpretacje jego nokturnów i mazurków. Robi to wrażenie, jakby jeden grafoman odczytywał rzewnie wiersze drugiego, takie np., jak: „Na atłasie piękna, cicha", albo „śniło mi się żem umarł".

W komunale, że „Chopin daje kawały duszy" jest o tyle prawda, że on daje istotnie pewne stany duszy (własne oczywiście, a więc potężne) z całą surową drobiazgowością ich powstawania, ich fluktuacji zmiennych, ich logiki uczuciowej, ich zamierania i budzenia się, ich *epicznego* rozwijania się, ekstaz i wybuchów. Każda nuta, każdy pasażyk, akord, fermata, tempo rubato, czy te wstawione w pojedyńczy takt kilka taktów drobnych nutek, (ach! t. zwana „koronkowość" Chopina! — ta „perlistość" — i tym podobne oszczerstwa) ma swoje głębokie znaczenie, wartość, wagę — i stąd niczego nie wolno w interpretowaniu Chopina przeskakiwać, wyperlać, zamazywać, ani

prześlizgiwać się po tym, jak Sienkiewicz po psychologji w „Bez Dogmatu", — bo wszystko to są części wielkiej, straszliwej epopei namiętności, która przed naszymi oczyma piętrzy się i opada z rytmiką burzliwego morza.

Stąd też zbytecznie zupełnie wysilają się różni poeci na tworzenie obrazów, przypominających niby to nastrojem swoim to, co dał Chopin.

Wielu jest takich lisów, spoglądających na winogrona. Tymczasem o ileż więcej wartem niż te poetyckie objaśnienia, jest skromne wytłumaczenie psychologiczne nokturnu f-mol w książce mojego ojca: „O wykonywaniu dzieł Chopina". Jest to proste przedstawienie następczości wypadków, zachodzących w duszy, która przemawia w tym nokturnie.

Taką niezrozumianą, o ile mi się zdaje, przez żadnego z krytyków, następczość i bezpośredniość w tworzeniu (w przedstawianiu) dziejów namiętności posiadają Przybyszewski i Kasprowicz w najtęższych swoich utworach („De profundis", „Nad morzem" — „Salome", „Moja pieśń wieczorna") — i stąd otrzymali w literaturze zachwycającą nazwę „liryków" — podczas gdy są czystej krwi epikami — zresztą, przyznaję to, nie wszędzie. Ale ci mogliby podpisywać pod swoimi niektórymi utworami tytuły dzieł Chopina.

Analogje te wydobywam, naturalnie, dla jaśniejszego przedstawienia w tym króciótkim szkicu mojej myśli, nie zaś, abym je miał konsekwentnie przeprowadzać, co byłoby oczywistym nonsensem. Więc jeszcze wspomnę o Poem.

Jego „nowele" są tylko pozornie opowiadaniami. Treścią ich są przecież nie opowiadania, ale pewien stan duszy, dla którego nie potrafię znaleźć lepszego określenia, niż „stan metafizyczny". A wszakże takie np. „Milczenie" — to zupełnie któryś z preludjów, który mógłby napisać Chopin. Wyraźnie tam Poe jest epikiem — a także w takim utworze, jak „Dzwony".

Wszystkie środki techniczne zmierzają u Poego i u Chopina — do tego, aby daną *chwilę* w takiej pełni blasku i barw i rytmiki odtworzyć, żeby następna chwila mogła być dostatecznie zrozumianą i umotywowaną, jako logiczny wynik (logiczny — uczuciowo) poprzedniej. Stąd u Chopina te niespodziane, gienjalne dla muzyków inowacje rytmiczne i harmoniczne, wynikające z przegłębokiego wniknięcia w treść odtwarzanej epopei uczuciowej. Chopin musiał tu oczywiście wnikać w psychologję każdego tonu muzycznego, czyli rozumieć, jaki dźwięk wyrazi to, co wnet w jego utworze się stanie. Chopin dlatego też nie mógł iść po niczyich śladach w muzyce. Jego muzyka w powyższym znaczeniu była ściśle programową, (zdaje mi się zresztą, że taką jest każda muzyka wartościowa; bredzenia Hanslicka już należą do przeszłości).

Więc Chopin wiedział, że rytmika w muzyce powstała nie w gabinetach profesorów konserwatorjów, ale wtedy, gdy człowiek, któremu ból, czy namiętność każą się wypowiadać, mówi, woła, czy śpiewa, słuchając rytmu własnego serca i oddechu, gdy musi wyrzucać w szale wściekłości, czy żalu mnóstwo wyrazów naraz, przerywanych tym wzburzonym oddechem, tym niespokojnym biciem serca — i kiedy te lamentacje czy wybuchy uczuć były człowiekowi koniecznością. Chopin wiedział zapewno to, co wiedział Mickiewicz — że każda mowa ma swoją własną rytmikę, urobioną przez wieki. Tę rytmikę on właśnie odczuwał, ona mu grała w duszy.

I wiedział dalej, że rytmika, dusza muzyki, nietylko na tym polega, aby w danym takcie ściśle czasowe wyliczenia były zachowane, ale żeby tu rolę grał czas nieobjektywny, czas żywy, metafizyczny, czas powiedzmy wprost — ludzki — czas duszy. Więc wprowadził owe tempo rubato, zmieniające wartość czasu muzycznego, rozciągające sekundy na mierniki czującemu sercu odpowiednie, lub przyspieszające czas objektywny w miarę wzmożonej czynności serca i oddechu. I wiedział dalej, że w sekundzie ekstazy więcej dla serca stać się może, niż przez wieczność całą — i wtedy w jeden takt wtłaczał olbrzymie, katastroficzne pasaże już zupełnie *bezmierne* — których rytmika jest już raczej nie poetycką, lecz prozaiczną— prozaiczną oczywiście nie w znaczeniu prozy codziennego życia. Ale tam — rzecz zadziwiająca — nikt nie uczuwa, że stosunki czasu, stosunki rytmiczne się zmieniły — Te nutki drobne to jak fermata — wiemy z przygotowanego pedantycznie ściśle (jak u Poego!) wybuchu, że tu nie podobna było poprzestać na zwykłym nawet „accelerato" czy też naodwrót, że tu melodja wyrywa się z więzów wiersza muzycznego i ulatuje jak ptak w niebo — ptak raniony śmiertelnie, który opada potym bezsilny, łkający w cichej, powolnej, nieskończenie smutnej rezygnacji, czy ukojeniu wiecznym.

Ach, nie zachęcam, mówiąc to, do naruszania rytmiki chopinowskiej, dość już nasłuchaliśmy się histerycznie nastrojowych interpretacji. Nie — tylko trzeba umieć iść śladem Chopina w tym co on mówi, że się dzieje—iść z taką prostotą, z jaką on kroczył po uroczyskach swej duszy — trzeba wiedzieć, kiedy ta rytmika zerwać się może do lotu, kiedy czas dla duszy przestaje objektywnie istnieć, kiedy budzą się przeczucia, że czasu już nie będzie.

Nie wiem, czy muzycy wiedzą, dlaczego mazurki Chopina składają się z dwuch części tak pozornie niepodobnych do siebie. Ja sądzę, że związek tych części nie może byc objęty żadną teorją. Jest to związek, który da się tylko odczuć. Treść tych dwuch części jest z pozoru zupełnie różną, kontrastową nawet a jednak odczuwamy, że to żywe części jednego organizmu. Ścisłe następstwo takich zdarzeń Chopin pierwszy odkrył w duszy własnej — w duszy ludu polskiego.

Jan Kleczyński.

TEATR ROZMAITOŚCI: **Szczęścia Frania.** Komedja w 3 aktach Włodzimierza Perzyńskiego. **Sezon.** Krotochwila w 1 akcie tegoż autora.

Ostatnia komedja Perzyńskiego ma pewną wielką zaletę dla tych, którzy z jego dawniejszych utworów scenicznych nie wyrobili sobie jasnego o nim sądu: maluje ona tak dobitnie indywidualność autora „Lekkomyślnej siostry" i „Aszantki", że służyć może poniekąd za jego autorską kartę legitymacyjną, za doskonały wizerunek jego pisarskiej fizjonomji. Kto ujrzy na scenie „Szczęście Frania", choćby nie znał żadnej innej pracy Perzyńskiego — odrazu przedstawi sobie duchowe oblicze tego pisarza i uświadomi gatunek i rodzaj jego talentu.

Z tego względu uważam ostatnią jego sztukę za najbardziej śród dotychczasowego dorobku scenicznego *typową*, za najbardziej dlań charakterystyczną.

Jakże wygląda to oblicze w swym najwierniejszym odbiciu?... Pierwsza lepsza anegdota z życia współczesnego, bardzo umiejętnie i planowo rozsnuta na wiadomą ilość aktów, a mimo to w budowie scenicznej trzymająca się mocno, konsekwentnie i logicznie zmierzająca do pomyślnego rozwiązania, a mimo to w poszczególnych momentach akcji zaciekawiająca, nawet niepokojąca — to wszystko haftowane na kanwie bardzo subtelnej i dyskretnej, a jednak akcentowanej z całą swobodą istotnego talentu ironji — oto szkielet twórczości komedjowej Perzyńskiego.

Aczkolwiek nie jestem wielkim zwolennikiem tych pastelowych rodzajowych obrazków, niepospolity talent komedjopisarski autora „Szczęścia Frania" na-

kazuje mi zapomnieć o własnych gustach i stwierdzić, że sztuki jego powinny zająć w repertuarze komedjowym spółczesnym miejsce wybitne i zepchnąć na drugi plan ogromną większość obcych, zwłaszcza francuskich komedji, którym dorównywają zręcznością budowy, dowcipem i werwą, a przewyższają je pewną specyficzną cechą talentu Perzyńskiego, o której słów parę powiedzieć uważam za rzecz ważną.

Angielski czasownik (*to*) *humour* z czwartym przypadkiem rzeczownika oznacza: *oszczędzać kogoś.* Otóż *humor* autora „Frania", choć z ironji wyrosły, *oszczędza* tych, których chłoszcze — a czyni to dlatego, że głębszym, niż ironja podkładem duszy autora jest proste szczere *współczucie,* uzewnętrzniające się w formie *pobłażliwości* dla wad i ułomności *ludzkich.* I gdy ojciec uwiedzionej przez malarza Heli, pospolity, lękający się skandalu burżuj Lipowski uspokaja żonę, że nie obejdzie się brutalnie z dzieckiem, prostymi słowy: „przecie i ja umiem czuć po ludzku" — przybywa nam do duchowej fizjonomji autora ważny, najważniejszy bodaj rys, i więcej nas to obchodzi, niż kwestja, czy poczciwy Franio ożeni się z uwiedzioną przez innego, ukochaną córką pryncypała, czy nie.

Nie zdaje mi się, aby wykonawcy „Szczęścia Frania" całkowicie zrozumieli gatunek ironji autora, gdyż nie uwydatnili tego w sposób zadawalający; najlepiej bodaj odczuł intencje Perzyńskiego przedstawiciel roli tyt., p.Lenczewski;p.Brydziński w roli malarza Otockiego nie postarał się o urozmaicenie swej gry nowymi pomysłami interpretacji: w ruchach, giestach, mimice zbyt przypominał swą poprzednią rolę, Leszczyca w „Srebrnych Szczytach" Konczyńskiego; p.Rapackiemu zaś w roli starego Lipowskiego nie zawsze dopisywała pamięć. Ważną rolę Heli powierzono p. Dulębie-Piotrowskiej; artystka, mająca do tej roli bardzo odpowiednie warunki zewnętrzne, grała naogół dobrze i gdyby w momentach dramatycznych zechciała opanować zbytni realizm środków ekspresji, zwłaszcza głosu, stworzyłaby kreację zupełnie zadawalającą Poprawną matką Heli była pani Bogusławska, doskonałą w roli starej służącej p. Micińska.

Widowisko zakończyła jednoaktówka p. t. „Sezon", rozgrywająca się w sanatorjum w Zakopanem, napisana z łobuzerskim humorem i werwą farsową, a odegrana bardzo dobrze przez artystów komedji, z p. Wojdałowiczem i p. Pichorówną na czele.

Wacław Rogowicz.

Pracownia Psychologiczna.

Od Towarzystwa Psychologicznego „Pracownia" otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie odezwę następującą:

„Siła narodu, to jego wartość umysłowa, to dorobek myśli, dorzucony do ogólnej skarbnicy wiedzy — to praca na polu nauki. Naród nasz w najcięższych chwilach swego życia nie pozostawia tego pola odłogiem, a niejedno nazwisko polskie zyskało sławę nietylko w kraju, lecz i daleko poza jego granicami. Warunki tylko tej pracy cięższe, niż gdzieindziej, nie dozwalają jej rozwinąć się w całej pełni i oczekiwane przynieść owoce. Mamy cały zastęp pracowników na polu psychologji eksperymentalnej, rozwija się u nas pedologja, budzi się potrzeba głębszego poznania psychiki ludzi normalnych i nienormalnych, dorosłych i dzieci, lecz wszelka praca w tym kierunku rozbija się o jednę przeszkodę — o brak pracowni psychologicznej. Brak ten zmusza wielu naszych uczonych do przebywania poza krajem i prowadzenia doświadczeń w laboratorjach zagranicznych, innym odbiera całkowicie możność przedsiębrania prac samodzielnych, utrudnia nawet popularyzację wiedzy, nie pozwalając wykładów psychologji odpowiednio demonstrować, co zwłaszcza w kształceniu nauczycieli jest rzeczą pierwszej wagi. Badania, prowadzone w pracowni psychologicznej, poza swym znaczeniem teoretycznym dla postępów nauki, mają wielką wagę praktyczną dla różnych dziedzin życia, z którymi psychologja pozostaje w ścisłym i bezpośrednim związku. Tylko znajomość dziecka daje podstawy do racjonalnego wychowania, cała pedagogika dzisiejsza na tej znajomości się opiera: badania inteligiencji dają możność odróżnić dzieci normalne od nienormalnych i każdej kategorji dać odpowiednie dla niej wychowanie; badania nad znużeniem ustalają zasady higjeny pracy, których zachowanie jest niezbędne dla zachowania zdrowia młodego pokolenia; psychologja zeznań niezbędną jest dla prawnika; psychologja mowy dla lingwisty, psychologja tłumu dla działacza społecznego; badania nad istotą uczuć i sądów estetycznych dla artysty i krytyka literackiego. Z badaniami psychologicznymi pozostają w nierozerwalnym związku badania nad morfologją i biologją układu nerwowego, tak ważne w rozwoju metod leczniczych w chorobach nerwowych i umysłowych. Wobec tej nieodzownej i niczym nie dającej się zastąpić potrzeby nauki naszej 1-szy Zjazd neurologów, psychjatrów i psychologów polskich, odbyty w Warszawie w październiku 1909 r. uchwalił założenie pracowni psychologicznej, powierzając tę sprawę komitetowi organizacyjnemu Zjazdu. Powołani przez ten komitet, jako specjalna komisja pracowni, pragniemy tę zbiorową wolę w czyn zamienić. W krajach szczęśliwszych i bogatszych od naszego laboratorja psychologiczne powstają i są utrzymywane kosztem państwa, lub miasta, albo z miljonowych zapisów dbałych o oświatę bogaczy; nasza pracownia, która nam ubogim ma zastąpić kilka zakładów specjalnych, gdyż oprócz psychologji eksperymentalnej ma objąć badania z dziedziny pedologji, psychopatologji i biologji układu nerwowego, może powstać tylko prywatnymi środkami z dobrowolnych ofiar tych wszystkich, którym dobro nauki polskiej leży na sercu Do nich więc się odwołujemy z pełną wiarą, pewni, że usiłowania nasze znajdą oddźwięk w społeczeństwie, które w poczuciu obowiązku obywatelskiego poprze podjęte przez nas dzieło. Ofiary wszelkie na cel ten nadsyłać prosimy do Banku Handlowego w Warszawie, na rachunek bieżący Polskiego Towarzystwa Psychologicznego dla „Pracowni Psychologicznej".

Komisja pracowni:

Dr. med. E. Flatau. Dr. W. Męczkowski. Dr. med. R. Radziwiłłowicz. Jadwiga Rzętkowska. Dr. fil. J. Segał. Dr. Wł. Sterling. A. Szycówna. Dr. fil. W. Weryho.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Musimy raz jeszcze z prasy zaczerpnąć kilka przyczynków do poczynań naszego „wojującego" kleru, illustrujących doskonale dzisiejszy artykuł wstępny. Nie zeszły bowiem jeszcze z łam prasy sprawy pogrzebu Konopackiego i szkoły w Kruszynku. W sprawie pierwszego z nich *Nowa Gazeta* (Nr. 90 z r. b.) zamieszcza dwa następujące listy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu listu ks. Karpińskiego z Łowicza w „Dzienniku Powszechnym" (Nr. 49 z dn. 19 lutego r. b.), uprzejmie prosimy o pomieszczenie kilku słów sprostosowania.

Niżej podpisani, znając i mając w opiece lekarskiej

rodzinę rejentowstwa Konopackich, zmuszeni jesteśmy zaświadczyć, że rejent Konopacki nigdy nie chorował na „rozrzedzenie mózgu“, ani też nigdy nie zdradzał żadnych zboczeń umysłowych, że do końca życia był zupełnie „poczytalnym“ i że zmarł nagle na apopleksję mózgu.

D-r J. Chmieliński, lekarz powiatu.

D-r Szymon Karlsbad,

D-r Stanisławski.

Łowicz, 22/II 1910.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ohydną jest rzeczą wogóle znieważać zmarłych, tym ohydniejszą, jeżeli zmarłym był człowiek tak nieskazitelny, jak ś. p. rejent Konopacki. Ale dla ks. Karpińskiego w Łowiczu niema widać nic świętego. Ja bronią ks. Karpińskiego walczyć nie umiem, dysputować z nim z powodu listu w „Dzienniku Powszechnym“ (Nr. 49 z dn. 19 lutego 1910 r.) nie będę. Czuję się jednak w obowiązku przedstawić niektóre fakty, pozostawiając myślącym czytelnikom wyciągnięcie z nich logicznych wniosków. Dlatego najuprzejmiej proszę Cię, Szanowny Redaktorze, o umieszczenie na łamach swego pisma mej mowy pogrzebowej, którą czytałem na cmentarzu, której *nie słyszał* ks. Karpiński, nie biorąc udziału w pogrzebie, a w której, według słów ks. Karpińskiego, *„po spełnieniu obrzędów pogrzebowych*, pan matador bezwyznaniowości jął zawzięcie chwalić swego starego pupila i zapędził się tak dalece i tak niekulturalnie, że na cmentarzu katolickim, *przy obrzędzie religijnym*, plunął na wszystko, co katolickie, co tchnie chrześcianizmem, chwaląc wyzywająco nieboszczyka, że należał do Towarzystwa Kultury Polskiej, a tym samym, że był jawnym bezwyznaniowcem.“

Dodać tutaj jeszcze pragnę, że ks. Karpiński, jako od dwuch lat zaledwie zamieszkały w Łowiczu, nie może znać działalności ś. p. rejenta Konopackiego, nie wie więc o tym, że przed paru laty mieszkańcy Łowicza najrozmaitszych przekonań i poglądów wręczyli rejentowi dyplom uznania z własnoręcznymi podpisami, że w uroczystym akcie wręczenia tego dyplomu brał udział poprzednik ks. Karpińskiego ś. p. ksiądz prałat Retke.

Łączę wyrazy poważania

Łowicz, 23/II 1910. *D-r Stanisławski*

W uzupełnieniu tych listów zamieszczona jest *in extenso* mowa d-ra Stanisławskiego, w której niema cienia nawet jakiegokolwiek lekceważenia dla rzeczy katolickich lub chrześcijańskich. To też *Nowa Gazeta* słusznie zaopatrzyła mowę d-ra Stanisławskiego następującym przypiskiem od redakcji:

Gdy się tę mowę czyta i zestawia ją z zarzutem ks. Karpińskiego, że „była plunięciem na wszystko, co katolickie, co tchnie chrześcijanizmem“ — to doprawdy nie można wyjść ze zdziwienia, do jakich absurdów prowadzi zaciekłość demagogji klerykalnej na prowincji.

* A oto w *Dzienniku Powszechnym* znowu list ks. Jędrychowskiego o szkole w Kruszynku. Przytaczamy go prawie w całości, bo mówi sam za siebie. Podkreślamy miejsca charakterystyczne, które świadczą, jak ks. Jędrychowski nie chce mieć naocznych świadków rzekomego „zła“, które oskarża, i do jakich środków się ucieka, by zwalczyć pożyteczną instytucję, która swym celom doskonale służy:

Rodzice, których dziatwa przebywa w tych szkołach, zaufali na ślepo, ponieśli i koszta, a dziś taki zawód ich spotyka. *Zaniepokojeni wielce, a zebrać się razem nie są w stanie. Jak tu sobie poradzić, żeby wspólnie zażądać wykonania wiadomych postulatów?* Oni już nie prosić ale żądać mają prawo *Chcieliby może sami przybyć i na miejscu zbadać całość? Szkoda czasu i pieniędzy na tę drogę, albowiem ci zacni i poczciwi rodzice i tak nie będą w stanie wyczuć i wyrozumieć, co grozi ich dzieciom.* Mogą usposobić ich tu jak najlepiej, a nawet przekonać tak, jak się to już czyni obecnie na tle samych uczenic. Zaledwie kilka z nich, widząc, co się dzieje, opuściło zakład. Od tych właśnie kilku uczenic wiem, że do wszystkich rodziców porozpisywano listy, by się nie zrażali, a samym uczenicom niektóre korespondencje na tle szkoły odpowiednio zręcznie komentowano. W takich warunkach dziewczęta nie mogą zdać sobie jasno sprawy, tymbardziej, że dopiero pięć tygodni tu przebywają. Wobec tego *służę następującą radą:*

Otóż szanowni koledzy kapłani wiedzą, którzy rodzice z ich parafji wysłali córki lub synów do tych uczelni. Oni zapewne już się zgłaszają o poradę. *Nie narażajmy ich na koszta podróży; wystarczy, gdy sami—wszak mają adresy—napiszą lub upoważnią do napisania listu do pań przełożonych. żądając uwzględnienia postulatów wiadomych.* (*Dziennik Powszechny* Nr. 43). Następnie wyznaczyć należy termin ostateczny na odpowiedź. Poradźmy wyznaczyć ten termin na 19 marca. *Te kilka tygodni wystarczy na odszukanie, poinformowanie zainteresowanych, napisanie listu i otrzymanie odpowiedzi.* A jeżeli nastąpi odmowa na prośbę rodziców — samo sumienie podyktuje, co uczynić należy.

Pod adresem pań założycielek, opiekunek i przełożonych wyżej wymienionych uczelni dodam jeszcze słów kilka:

Szanowne Panie! Obecna chwila jest nader ważną dla Was i uczelni waszych. Z Kruszynkiem był czas załatwić sprawy zupełnie prywatnie, dałem tego dowody. Może ja Was, Szanowne Panie, i przekonałem, ale uprosić nie mogłem. Jam się uzbrajał w cierpliwość daleko idącą, bo kocham lud i jako kapłan, duszą i sercem Polak, rozumiem, co znaczy oświata ludu i jak jej potrzeba. Więc też ani na chwilę potym nie zawahałem się zanieść żal i słuszną skargę przed forum publicum. Jeszcze i w obecnej chwili jest możność załatwienia tej sprawy iście po obywatelsku: Nie czekajcie, gdy Wam rodzice nadeślą listy i termin wyznaczą. Kochacie lud, a więc dajcie tego dowody.

Jeszcze nie zapóźno zawrócić z tej drogi. *Nie zasłaniajcie się świadectwem kilku księży, niektórych pań ziemianek i obywateli.* Oni tylko w przelocie przyglądali się waszym szkołom. Wy zaś, szan. panie, najlepiej znacie te braki w dziale duchowym, a więc usuńcie, ale szczerze, te braki — ucieszycie tym lud i wszystkie inne stany całego kraju. Wasza w tym względzie zgoda, ale całkowita (bo półśrodki nie prowadzą do celu) będzie przykładem dla innych.

KRONIKA.

JADWIGA DAWIDOWA. W dniu 28 lutego zakończyła życie Jadwiga ze Szczawińskich Dawidowa, żona znanego psychologa i publicysty obozu postępowego, J. Wł. Dawida, b. redaktora *Głosu* a obecnie *Społeczeństwa*. Zmarła znana była ze swej działalności na polu oświaty ludowej i w ruchu tym stale gorliwy brała udział.

ECHA JUBILEUSZU I. MATUSZEWSKIEGO. W dn. 27 lutego w sali Hotelu Rzymskiego kilkudziesięciu literatów, uczonych i dziennikarzy podejmowało ucztą koleżeńską znakomitego krytyka Ignacego Matuszewskiego z okazji dwudziestopięciolecia jego działalności pisarskiej. Nestor naszych historyków, sędziwy Aleksander Jabłonowski po złożeniu życzeń jubilatowi wręczył mu przygotowany przez komitet organizacyjny adres na pergaminie, podpisany przez obecnych oraz wielu kolegów, nie mogących wziąć osobistego udziału w bankiecie. W niewymuszonym serdecznym nastroju biesiada przeplatana licznymi toastami prozą i wierszem przeciągnęła się do północy.

ROK CHOPINA. Z różnych stron kraju dochodzą wieści o uroczystych obchodach setnej rocznicy urodzin Chopina, urządzanych przez miejscowe instytucje muzyczne i śpiewacze. Na obczyźnie rozpoczęły się też

koncerty i odczyty ku uczczeniu pamięci wielkiego naszego muzyka.

W Wiedniu zapowiedziany jest „festival” Chopinowski, na którym p. Riss Arbeau wykona w chronologicznym porządku wszystkie fortepianowe utwory mistrza, dając w ten sposób słuchaczom świetną ilustrację rozwoju twórczości Chopina.

W Paryżu w sali Gaveau odbył się koncert Chopinowski Śliwińskiego; w sali Erarda rozpoczął się cykl trzech koncertów A. Radwana, poświęconych uczczeniu setnej rocznicy urodzin Chopina. Również komitet francusko-polski przygotowuje na początek marca wielki obchód Chopinowski.

W Lipsku miejscowa kolonja polska urządziła uroczysty „wieczór Chopina” w wielkiej sali Künstlerhausu. „Słowo o Chopinie” wygłosił po polsku p. Stanisław Gwiaździński; pieśni polskie śpiewała miss Heisler; Józef Pembaur, profesor konserwatorjum miejscowego odegrał szereg utworów mistrza. Nastrój był nader artystyczny i poważny. Słuchacze — Polacy i cudzoziemcy zgromadzili się bardzo licznie.

KONFERENCJE TOW. LITERATÓW I DZIENNIKARZY. Tow. Literatów i Dzinnikarzy Polskich, jak o tym swego czasu donosiliśmy, zorganizowało 3 cykle konferencji literacko-artystycznych: 1) z dziedziny estetyki, 2) oświetlenie trzech wybitnych zjawów ducha w romantyzmie polskim, 3) najnowsze prądy w teatrze. Pierwsza konferencja z serji „z dziedziny estetyki” poświęcona została „Idei w sztuce”. Odczyt na ten temat wygłosił w Stow. Techników Dr. fil. Michał Sobeski, koreferentami byli pp. prof. M. Massonius i dr. fil. J. Segal. Sala była przepełniona.

JUBILEUSZOWA WYSTAWA OGRODNICZA. W dn. 25 b. m. otwarta została w Ratuszu trzydniowa wystawa ogrodnicza z okazji dwudziestopięciolecia istnienia Warszawskiego Tow. Ogrodniczego. Wystawa mimo pory zimowej wyglądała nader okazale, zwłaszcza dział kwiaciarski reprezentowany był bardzo bogato. Dział plantacji miejskich przedstawił się równie interesująco. Warzywnictwo i owocarstwo najmniej zajęło miejsca. Zwracał w tym dziale uwagę dobór warzyw przechowanych firmy „Ksawerowo” instytutu mokotowskiego, oraz kolekcja owoców, wyhodowanych w „ogrodzie na piasku” („Jadzin” p. J. Schmidta w Otwocku), istniejącym zaledwie lat dziesięć, a wskazującym poglądowo, do jakich rezultatów dojść można przy zastosowaniu nawozów chemicznych na szczerym nawet piasku. Pokazano tu też nieznane dotąd u nas warzywo, przypominające w smaku karczochy, zwane *Helianti.* Są to korzenie pewnego gatunku słonecznika.

Szybkie zorganizowanie w obecnej porze wystawy i obfite jej obesłanie chlubnie świadczy o energji i zabiegliwości komitetu i wystawców.

Na innym miejscu zdajemy sprawę z 25-letniej działalności W. T. O., przedstawionej na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa w dn. 26 b. m

KONKURS „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO”. Redakcja *Tyg. Ill.* dla uczczenia jubileuszu swego pięćdziesięciolecia ogłosiła w r. z. konkurs na nowelę z czterema nagrodami, wynoszącymi ogółem rb. 1000. W chwili zamknięcia listy utworów liczba ich wynosiła 436. Wobec nieprzewidzianie wielkiej ilości nadesłanych rękopisów, redakcja *Tygodnika* postanowiła na pierwszym posiedzeniu sądu konknrsowego dnia 20 lutego r. b. uzupełnić skład jury nowymi siłami, tym więcej, że spodziewany wyjazd jednych i przedłużająca się nieobecność innych z pomiędzy jurorów poczyniły szczerby w komitecie. Obecnie więc skład sądu konkursowego przedstawia się w następujący sposób: Ignacy Baliński, Edmund Bogdanowicz (Bożydar), Władysław Bukowiński (Selim), Zdzisław Dębicki, Aureli Drogoszewski, Henryk Galle, Władysław Jabłonowski, Czesław Jankowski, Józef Jankowski, Józef Kotarbiński, Jan Lorentowicz, Wacław Makowski, Artur Oppman (Or-Ot), Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), Władysław Rabski, Michał Sobeski, Józef Wolff.

KURSY WIECZORNE HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE. Zarząd Kursów Wieczornych Handlowo-Przemysłowych podaje informacje o tej nowopowstającej uczelni, zasługującej na poparcie ogółu ze względu na konieczność rozwoju tak potrzebnej krajowi instytucji.

Kursy te mają za zadanie wytworzenie zastępu osób, które mogłyby pracować w przemyśle krajowym i w urzędowaniach, przedsiębiorstwach przemysłowo-handlowych, fabrykach, instytucjach przyszłego samorządu, Towarzystwach ubezpieczeniowych, oraz na kolejach żelaznych.

Kurs dwuletni z podziałem na 4 semestry; (nie licząc kursu wstępnego z podziałem na 2 semestry). W poczet rzeczywistych słuchaczów I-go kursu przyjmuje się osoby obojga płci nie mniej, jak z sześcioklasowym wykształceniem; kandydaci, posiadający świadectwa z niższym zakresem wiadomości, będą przyjęci na kurs wstępny.

Kandydaci zaś nie odpowiadający powyższym warunkom, mogą wstępować, jako wolni słuchacze, zapisując się na kilka lub na wszystkie przedmioty (po zdaniu egzaminów z głównych przedmiotów).

Na I-ym i II-im kursach wykładane są przez profesorów-specjalistów przedmioty w zakresie akademji handlowych: rachunkowość, buchalterja, ekonomja polityczna (historja jej, oraz ogólny kurs), historja handlu i gospodarki, prawo cywilne, handlowe, wekslowe, finanse, gieografja handlowa ze statystyką, chemja, towaroznawstwo z technologją, fizyka, matematyka, korespondencja handlowa, stenografja, psychologja z pedagogiką oraz języki nowożytne.

Na kursie wstępnym wykładane są zasadnicze przedmioty ogólno-kształcące w zakresie szkoły średniej ze szczególnym uwzględnieniem języków nowożytnych.

Dla osób pragnących pogłębić nabyte wiadomości, oraz wyspecjalizować się w działach: ubezpieczeniowym, kolejowym, gospodarki miejskiej, lub ziemskiej, będą otworzone kursy trzeci i czwarty.

Przy kursach otworzone są klasy języków nowożytnych: francuskiego, niemieckiego i angielskiego, oraz korespondencji handlowej w tychże językach, stenografji i koligrafji.

Wykłady od 6 ej do 10-tej wieczorem.

Kończący kursy otrzymują dyplomy z odbytych studjów, wolni słuchacze świadectwa.

Zapisy na kursy odbywają się dwa razy do roku: przed rozpoczęciem wiosennego semestru — w grudniu i styczniu i jesiennego — w czerwcu i wrześniu.

Wykłady odbywać się będą w gmachu szkoły im. Ad. Mickiewicza (Złota 30).

Opłata na kursie wstępnym półrocznie 50 rb., na specjalnych 60 rb. Wolni słuchacze, zapisując się na oddzielne przedmioty, opłacają po 5 rb. za każdą godzinę w stosunku półrocznym.

Członkowie Towarzystwa „Jedność”, oraz Towarzystwa Handlowców korzystają z ulg.

OFIARY.

Na wpisy dla biednych uczniów od następujących pracowników T-wa Nikopol.-Mariupolskiego na południu Cesarstwa: L. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S. Kleinsznek rb. 1, J. Tomaszewski rb. 1, S. Hegner rb. 2, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, S. Pilarski rb. 1, L. Gorazdowski rb 3, H. Weker rb 3, J. Czewnicki rb. 2, J. Woroszyłło kop. 50, A. Misiewski kop. 50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, A. Mierzyński kop. 50, S. Szczawiński rb. 1, Z. de O'Byrn kop. 50, J. Rajski rb. 1, A. Prokopowicz kop. 50, L. Czajkowski rb. 1. Ogółem rb. 51 kop. 50.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: Józef Jabłoński. **Redaktor: Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.